Należytość pocztową opłacono gotówką. Cena 15 groszy
Nr 41 Kraków, 11 października 1936 r. Rok XII

DZWON NIEDZIELNY



Wielka manifestacja kobiet katolickich z całej Polski na Jasnej Górze 26 i 27 września: plac Kordeckiego u stóp Wałów klasztornych zalany stutysięczną rzeszą kobiet, przeważnie matek, zorganizowanych przez Akcję Katolicką w K. S. K. w 20 diecezjach. Bielące się tablice oznaczają, skąd która pielgrzymka przybyła, a wiele między nimi zwracało uwagę ślicznymi barwami ubiorów regionalnych, jak świadczy zdjęcie obok. Powyżej bije w niebo wieżyca bazyliki Jasnogórskiej, a obok niej, z jednej strony na tronie ustawionym na Wałach, z drugiej przy ołtarzu u Szczytu, widzimy Kardynała Prymasa Hlonda, który tuż po tych uroczystościach częstochowskich, obchodził w swej archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej dziesięciolecie rządów arcybiskupich.

DZIECI SZATANA

Sekretarz stanu Jego Świątobliwości, kardynał Pacelli, imieniem Stolicy Apostolskiej na inauguracji światowego Kongresu prasy katolickiej w Watykanie, witając delegacje różnych narodów, takie wielkie słowa skierował w stronę obecnych na sali Polaków: „Zapowiadam wam, synowie szlachetnej Polski, że jak niegdyś ojczyzna wasza broniła kraje Zachodu od najazdu barbarzyńskich hord muzułmańskich, tak i obecnie, jak się zdaje, za szczególnym zrządzeniem Opatrzności szlachetny wasz naród przeznaczony został na wał ochronny do obrony cywilizacji Zachodu przed północno-wschodnim barbarzyństwem i jego nieszczęsną, obłędną doktryną, usiłującą w sposób przewrotny zniszczyć własność prywatną na rzecz komuny, a nawet ośmielającą się zuchwale bluźnić Majestatowi Boga..."

Czy wysłuchawszy takich słów, Polska może nie odczuć, że Rzym zapowiada jej wielkie przeżycia w jakimś dziejowym zdarzeniu?... A więc znowu ze strony Kościoła potwierdzono tradycyjne przeznaczenie naszego narodu, które symbolizuje w Galerii Watykańskiej wielki obraz Matejki, przedstawiający Sobieskiego pod Wiedniem, gdy legata papieskiego odsyła z wiadomością do Rzymu, że polskie zwycięstwo obroniło Chrześcijaństwo. To samo mówią w kaplicy domowej dzisiejszego Papieża malowidła Rozena na temat Roku Dwudziestego. To samo brzmi w ustach kardynała Pacellego, który widzi w wierzącym narodzie polskim wał ochronny przed zalewem bezbożnictwa, walącego w świat cywilizacji zachodniej z krwawą falą bolszewizmu...

Czyż istotnie nastała chwila, w której właśnie Polsce najbardziej zagraża komintern w swych zbójeckich planach? Rozejrzyjmy się po Europie. Oto w olbrzymich zapasach, jakie z sobą toczą dwa światy o panowanie nad narodami, coś się zachwiało. W krajach, w których już się zdawały triumfować rządy czerwonych frontów „ludowych", widzimy pewne zawahanie się, a gdzieniegdzie już pra-

wie odwrót. Dzieje się to pod wpływem odmiany w losach wojny domowej w Hiszpanii. Co dopiero milicja anarchistyczno-komunistyczna rządu madryckiego zdawała się zagarniać cały półwysep, co więcej, rozszerzać swoje barbarzyńskie panowanie i poza granice hiszpańskie, a pod wrażeniem tych wieści wolnomyśliciele i komuniści całego świata szykowali się na krwawą robotę w swoich krajach. Tymczasem okazało się, że Hiszpania stała się wielkim Alkazarem.

Jak ów rozgłośny w tej chwili po szerokim świecie zamek tysiącletni pod Toledo, nie poddała się czerwonym. Wojska madryckiego rządu przez dwa miesiące bombardowały go i oblęgały, pozbawiły wody i żywności, a kiedy zamknięci w twierdzy kadeci na wezwanie do kapitulacji za każdym razem odpowiadali, że bronią Kościoła i Narodu, nie mogą więc wchodzić w żadne układy i nie ustąpią, dopóki nie zwyciężą lub zginą w bohaterskiej walce z wrogiem — wtedy czerwoni wysadzili Alkazar dynamitem w powietrze. Zdawało się, że pod gruzami potężnych murów wszyscy obrońcy zginęli. Tymczasem wkrótce nadeszła odsiecz oczekiwana tygodniami. Wojska narodowe wkroczyły do Toledo i naraz Alkazar został oswobodzony. Ze wzruszeniem zbliżono się do zwalisk wiekowych gmachów. I cóż się okazało? Rannych zastano 500, zabitych było tylko 80. A uratowanych 1600 ludzi, w czym 750 kobiet i dzieci jako rodziny oficerów i personalu szkoły wojskowej tam się znajdującej. To cudowne ocalenie w podziemiach pod gruzami zniszczonego szatańską ręką czerwonych Alkazaru, to symbol zwycięstwa, jakie nad moskiewskimi zbirami mordującymi masowo kapłanów i palącymi kościoły, odniesie wreszcie generał Franco, ogłoszony wodzem naczelnym i głową państwa przez naród hiszpański.

A skoro bliskie jest już wygnanie z ziemi hiszpańskiej przemocy będącej narzędziem Kremla i hulającej za jego ruble, strach jął ogarniać tych, którzy krwawą robotą w Europie i w innych już częściach ziemi kierują w swoim ciemnym interesie. Kto oni? Szkoda, że tylko około 600 osób z trudem cisnących się w odczytowej sali Domu Katolickiego w Krakowie, mogło wysłuchać odpowiedzi na to pytanie z ust poważnego uczonego i czcigodnego kapłana. Był nim ks. prałat Trzeciak, głośny rzeczoznawca w sprawie uboju rytualnego, a teraz gorliwy orędownik sprawy wydarcia z rąk żydowskich hurtowego handlu katolickimi dewocjonaliami i ich wyrobu. Na prośbę b. kuratora szkolnego, p. Przyjemskiego, prezesa Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego, przybył z Warszawy wygłosić odczyt o kwestii żydowskiej w świetle etyki chrześcijańskiej i w wywodach naukowych wykazał, kto jest sprawcą dzisiejszej tragedii hiszpańskiej, kto w innych krajach dąży do wytworzenia takiej ruiny życia, w jaką wtrącono Rosję — i wreszcie kto ma w tym interes, by los podobny zgotować Polsce.

Przestrogą dla Polaków był ten publiczny występ ks. prof. Trzeciaka, a streścić dałby się w tych słowach: Kto nie chce być niewolnikiem żydowskim w sowieckopolskiej republice, kto nie chce, by przyszłe pokolenia polskie służyły żydom na ziemi polskiej, zlanej krwią pradziadów w bojach w obronie Wiary, kto nie chce w tułactwie marnieć na obczyźnie — ten bez względu na stanowisko, jakie zajmuje, niech robi wszystko, by odżydzić Polskę. I tu ks. Trzeciak wezwał cały naród do bohaterskiego wysiłku, by w walce o odrodzenie duchowe mógł się powtórzyć „Cud nad Wisłą", tak bowiem ogromne zagraża nam dziś niebezpieczeństwo ze strony komunizmu, a tym ruchem, jak wykazał, kierują właśnie żydzi w interesie swojego zapanowania nad światem.

Przytaczał ks. prałat głosy przestróg, jakie odzywały się nadaremnie w Rosji zaraz po pierwszych przejawach żydowskiej rewolucji w 1905, kiedy wołano tak: „Z całą potęgą i okropnością szatana zbliża się do naszego świata panowanie triumfującego Izraela! Antychryst jest już bliski panowania na tronie wszechświatowym..."

Kiedy w 1489 żydom na pograniczu hiszpańskim kazano przyjmować wiarę chrześcijańską lub się wynosić, zwrócili się oni do swego patriarchy w Konstantynopolu z pytaniem, co czynić. A ówczesny książę żydów dał im odpowiedź, której wszystkie wskazówki całe po świecie rozproszone żydostwo po dziś dzień solidarnie wypełnia, jak o tym świadczy rozwój wypadków w dziejach świata i co najjaskrawiej wykazały ostatnie rewolucje bolszewickie na Wschodzie i Zachodzie. Patriarcha kazał żydom w razie konieczności przyjmować chrzest, ale zachowywać nadal w sercu pamięć o Mojżeszu. A dalej radzi im tak: Chcą wam mienie odebrać — zróbcie swoje dzieci kupcami, a z pomocą handlu wy nieznacznie wszystko ich mieć będziecie. Godzą na wasze życie — zróbcie dzieci swoje lekarzami i aptekarzami, którzy sprawią bez obawy kary, że oni swoje utracą. Gnębią was — zróbcie swe dzieci adwokatami i notariuszami, wogóle ludźmi zajmującymi się sprawami publicznymi, a wówczas wy zapanujecie nad chrześcijanami, zajmiecie ich ziemie i pomścicie się nad nimi, z pognębionych staniecie się wysoko postawionymi.

Uczony mowca przytaczał dalej inne źródła żydowskie, a wszystkie dowodziły, jakiej to „etyki" trzymają się wyznawcy talmudu, którym każe się przysięgać ustami, a w sercu słowa unieważniać. Zresztą co rok w sądny dzień żydzi zwalniają się na cały rok następny od zobowiązań zawartych w przysięgach swoich. Podobnie jak owego patriarchy konstantynopolskiego, brzmiały inne rady im dawane przez wielkich rabinów, by opanowali własność ziemską, by wyzuli z ziemi wielkich posiadaczy przez obdłużenie. Przemysł ma wyssać z ziemi kapitały, żeby przez spekulację oddać w ręce żydów wszystkie pieniądze świata i tym samym usunąć wszystkich gojów do szeregów proletariatu. Dzięki kapitałom wypożyczonym państwom mają żydzi wykorzystać ich koleje, kopalnie, lasy, huty, fabryki, rolnictwo jako największe bogactwo kraju.

Dalej doradzono żydom obejmować urzędy tylko takie, które dają wpływy, a wymagające pracy zostawiać gojom. Zagarnąć stanowiska sądowe i takie, które dają wpływy na ustawodawstwo. Opanować banki i przemysł, który zapędza robotników w niewolę fabrykanta, a jemu każe tylko zbierać zyski. Dalej w ręce żydowskie musi przejść cała prasa, potem literatura i nauka. Dostawać się powinni do nauczycielstwa, by uniemożliwić wyznaniowość szkoły oprócz żydowskiej. W ich interesie jest usunięcie sakramentalnego charakteru małżeństwa, zamienienie go przez ustawy w zwykły kontrakt łatwo rozerwalny i t. d., a nade wszystko szerzenie wolnomyślicielstwa i tępienie religii, zwłaszcza największej zapory do ich panowania: Krzyża!

Mściwość wyznawców zasady „oko za oko" każe po wiekach potomkom tych żydów, których prześladowano w Hiszpanii, palić żywcem ludzi i za zburzone synagogi, palić kościoły. Już w kilku listach pasterskich zwracali Biskupi uwagę na „satanistyczny" charakter bezbożniczej akcji komunizmu. Wspomina o tym i orędzie Episkopatu Polski po Synodzie jasnogórskim. Ks. Trzeciak, rozważając okrucieństwa bolszewickie dokonywane przez komisarzy żydowskich lub z ich poduszczenia, przypomniał z Ewangelii św. Jana słowa Chrystusa do żydów nie mogących pojąć Jego nauki: „Wy z ojca diabła jesteście, a pożądliwości jego czynić chcecie".

Otóż te „dzieci szatana", dokonawszy strasznego dzieła w kilku wielkich państwach, teraz widząc swoją porażkę na Zachodzie Europy, zwracają się na Polskę, która ma olbrzymie od Wschodu granice niczem nie bronione i wewnątrz kilka milionów wyznawców talmudu, więc w razie czego gotowych pomocników dla komisarzy rewolucyjnych, jak tego dowodzą doświadczenia r. 1920. I w tym zażydzeniu Polski na wszech polach życia kryje się dla katolickiej Ojczyzny naszej groźne niebezpieczeństwo. Jak się przed nim chronić, co robić, by w zgodzie z etyką chrześcijańską uwolnić się od tego najazdu i ocalić od zagłady wiarę i narodowość, będziemy mieli jeszcze nieraz sposobność na tym miejscu mówić z Czytelnikami.

Na ręce Prymasa Polski w czasie pielgrzymki kobiet katolickich na Jasnej Górze nadeszło z błogosławieństwem papieskim pismo kard. Pacellego, w którym sekretarz stanu pisał, że „myślą przewodnią obrad będzie groza chwili, jaką chrześcijaństwo przeżywa i paląca potrzeba wzmożonej akcji na rzecz wiary, która staje się bezwzględnym nakazem dzisiaj, gdy wywrotowa działalność „człowieka nieprzyjaznego" na niwie obsianej ziarnem niebieskiej Mądrości i zroszonej Krwią boskiego Zbawiciela ogarnia wszystkie kraje. Jego Świątobliwość wzywa z głębi duszy wszechmocnego wstawiennictwa litościwej Matki Boga i Matki ludzi za te tysiące pobożnych niewiast, które u stóp niebieskiej Patronki stężnieją w wierności dla Jezusa Chrystusa i raz jeszcze poświęcą się na służbę najwyższych spraw Kościoła, ponawiając swe apostolskie ślubowanie, utwierdzając się w duchu ofiary i błagając Boga o pomoc i opiekę dla swego katolickiego czynu. A modląc się, by niebieska Opiekunka i Wybawicielka Polski nadal podtrzymywała i potęgowała dobrowolne i bohaterskie apostolstwo wielkiej armii Kobiet Katolickich w waszym kraju, przesyła im Ojciec św. słowa gorącej zachęty i z ojcowską miłością udziela krzepiącego błogosławieństwa apostolskiego Waszej Eminencji, poszczególnym pątniczkom, wszystkim członkiniom Katolickiego Związku Polek i jego Zarządowi".

Na Niedzielę 19-stą po Świątkach

EWANGELIA: Mat. XXII. 1—14.

Onego czasu: Mówił Jezus przedniejszym kapłanom i faryzeuszom przez przypowieści, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedźcie zaproszonym: Oto obiad swój przygotowałem, woły moje, i co było karmnego pobito, i wszystko gotowe: pójdźcie na gody. A oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego: a inni pojmali sługi jego, i zelżywszy zabili. A usłyszawszy król, rozgniewał się: i posławszy wojska swoje, wytracił onych mężobójców, i miasto ich spalił. Wtedy rzekł służebnikom swoim: Gody są wprawdzie gotowe, lecz zaproszeni, nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstajne drogi, a którychkolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkich, których znaleźli, złych i dobrych, i napełnione są gody biesiadnikami. A wszedł król, aby oglądać biesiadników, i zobaczył tam człowieka nieodzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakżeś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Wtedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz, i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Zajęci doczesnością jakże często jesteśmy głusi na głos łaski Bożej: „pójdźcie na gody. A oni zaniedbali, i odeszli jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego..." Wypoczynek niedzielny daje nam sposobność wejść w siebie i zwrócić się ku Bogu. Podczas tygodnia należymy więcej do naszego zawodu, niż do siebie samych: i tak rzemieślnik do pracy, którą wykonuje, służący do zajęć swego pana, urzędnik do swej kancelarii i t. d. Wielu musi przez tydzień roboczy znosić zły humor przełożonego, nieludzkość chlebodawcy, dopiero w niedzielę widzą innego Pana, który jest zarazem najlepszym Ojcem. Wolni od służebnych obowiązków swobodnym umysłem mogą modlić się: „Ojcze nasz..." „Ze wszystkich rozporządzeń bożych — mówi angielski lord Beaconsfield — to jest najdoskonalsze, które zabezpiecza niedzielę i z nią wypoczynek. Uważam, że jest to jedno z największych błogosławieństw dla ludzkości, a zarazem podstawą cywilizacji. Gdy zadanie niedzieli będzie pominięte, musi na tym ucierpieć ludzkie zdrowie". Pierwszym więc błogosławieństwem niedzieli jest wypoczynek ciała od służebnych zajęć, o ile nie są konieczne lub zezwolone przez Kościół. Bo i Chrystus Pan strofował żydów za niewolnicze trzymanie się litery o spoczynku w dzień święty, gdy np. gorszyli się, że uzdrawia w dzień święty. Jest bowiem co innego pracować z konieczności czy z miłości bliźniego, a co innego z chęci zysku przemieniać dzień Pański na roboczy. Pewien skąpiec miał w swym sklepie dzielnego i pobożnego pracownika. Był zadowolony z jego wierności i pilności; gniewało go tylko, iż nie mógł go nakłonić do pracy w niedzielę. Chwytał się obietnicy wyższej zapłaty, to znów wyśmiewał jego pobożność. Dzielny pracownik nie ustąpił, zasłaniając się przykazaniem Boskim. Więc i z tej strony chciał go zajść: „powinieneś pracować w niedzielę, bo P. Jezus pozwala, mówiąc": „Którego z was osieł i wół wpadnie w studnię; a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotny?" Łuk. 14, 5. „O tak — odparł — gdy panu wół wpadnie w dół, pomogę go wyciągnąć, — lecz gdyby tak chciał wpadać w każdą niedzielę, tobym panu poradził: albo dół zasypać albo wołu sprzedać". Sprytna odpowiedź i rozumna, bo pracując w niedzielę, nie wyjdzie się dobrze, choćby więcej się zarabiało.

Już prorok Amos rzuca gromy na pijawki tuczące się potem i krwią wyzyskiwanego robotnika, którzy nie chcieli zachowywać czasu świętego ni sabatu: „Słuchajcie tego, którzy trapicie ubogiego, a czynicie, że giną najbiedniejsi ziemi mówiąc: Kiedy minie miesiąc (nów), a będziem przedawali towary; i sobota, a otworzymy (składy) zboża?..." Amos 8, 5. Nie jest to więc grzech tylko naszych czasów, ale też zawsze i dawno i dzisiaj idzie kara Boża za nim. Dnia odpoczynku żąda natura i ona sama mści się za jego rujnowanie, jak mści się i każdego grzechu przeciwko sobie. St. Testament karał zniewagę dnia świętego śmiercią. A czy nasze pokolenie przez łamanie spoczynku niedzielnego, tak koniecznego dla naszych sił i zdrowia, nie niesie sobie zagłady? Gwałcący niedzielę przepędzają w bezczynności dnie robocze; do tego ich nawet zmusza potrzeba organizmu. Nadto jest dowiedzione doświadczeniem, że zarobek niedzielny nie da korzyści; nie uznasz go, gdzieś bez korzyści ulotni się. Co Bogu weźmiesz, dasz później diabłu. Zapewne dziś, rozważanie nie trafi tam, gdzie powinno, bo wy — kochani czytelnicy, którzy każdej niedzieli niesiecie z kościoła „Dzwon Niedz.", byliście i na Mszy św. i szanujecie dzień Pański; dając odpoczynek ciału, umysł oświecacie i ducha pokrzepiacie ukochaną przez nas wszystkich gazetką. Ale stańcie na straży niedzieli przed tymi, którzy ją gwałcą.

Odezwie się może niejeden pracodawca i robotnik: ale z czego będziemy żyli? I tak końca z końcem nie możemy związać, choć i w niedzielę nie odpoczywamy. Ale może właśnie dlatego, że w niedzielę pracujecie??? Napisane jest bowiem: „Nie błądźcie: nie da się Bóg z siebie naśmiewać. Albowiem co będzie siał człowiek, to też będzie żął". Galat. 6, 7. Każde nasienie wschodzi według swego rodzaju i ma swoje żniwa. Bóg włożył już do kolebki ludzkości dzień odpoczynku, by człowiek przynajmniej w tym dniu człowiekiem się poczuł. Jeżeli własna czy wyzyskiwaczy chciwość przekreśla niedzielę, będą zbierać, co zasiewają, choćby to ziarno powoli dojrzewało. Co z ich zysków, jeżeli organizm zniszczą zawczasu?... Czy zresztą więcej mają ci, którzy pracują i w niedzielę? Przeciwnie mniej mają: brak im błogosławieństwa Bożego. (Czy żydzi mniej mają od nas? Całą swą siłę czerpią ze sabatu). Pewien katolicki kupiec wymawiał jednemu rzemieślnikowi, że pracuje w niedzielę. „Mój panie, jestem ubogi — tłumaczył się — inaczej nie wyżyję". „Nic dziwnego, żeś ubogi, gdy pracujesz w niedzielę, nie masz błogosławieństwa Bożego. Zróbmy układ: przestań pracować w niedzielę, a ja za pół roku pokryję straty". W umówionym czasie pyta: ile ma zapłacić? „Nic, panie drogi, ja ci jeszcze jestem winien, wszystko dobrze, pracy nie brakuje... Wkrótce nawet długi powypłacam". (Było to jeszcze przed wojną, ludzie uznawali przykazanie. „nie kradnij"; jak pożyczał, to oddawał).

Przede wszystkim z zachowania 3-go przykazania B. płynie błogosławieństwo, które psalmista opowiada: „Byłem młody i zestarzałem się, a nie widziałem sprawiedliwego w opuszczeniu, ani potomstwa jego szukającego chleba". Ps. 36, 25.

X. St. M.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

11	października	niedziela: Macierzyństwa Najśw. Marii Panny
12	„	poniedziałek: Maksymiliana b.
13	„	wtorek: Edwarda kr.
14	„	środa: Kaliksta pap. m.
15	„	czwartek: Teresy, Jadwigi
16	„	piątek: Gerarda Majelli w.
17	„	sobota: Małgorzaty Marii Alacoque







Kongres międzynarodowy prasy katolickiej w Rzymie: na dole sala obrad w chwili, gdy na otwarciu zjazdu przemawia sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, kardynał Pacelli, który, jak donosiliśmy, witał w tak wyjątkowy sposób delegację prasy polskiej. Widzimy ją dwukrotnie na naszym zdjęciu, na dole wychodzącą z kościoła i powyżej o wiele wyraźniej. Na czele grupy dziennikarzy z Polski stoi ks. Biskup Adamski z Katowic, obok niego dyrektor Katolickiej Agencji Prasowej, ks. prałat Kaczyński z Warszawy, którego przemówienie imieniem delegacji polskiej podawaliśmy w streszczeniu. W grupie górnej widoczny w głębi i nasz Redaktor, ks. kanonik Władysław Długosz, który po powrocie do Krakowa podzieli się z Czytelnikami „Dzwonu" wrażeniami z podróży włoskiej, z kongresu i z pobytu w Rzymie, Watykanie i Castel Gandolfo, gdyż Papież stamtąd powrócił do Watykanu dopiero w kilka dni później i uczestników Kongresu przyjął jeszcze w swej letniej rezydencji. Wybrali się tam wszyscy w niedzielę po Mszy św. wysłuchanej w grocie Watykanu, gdzie biskup Cartageny odprawił ją na grobie św. Piotra. Ojciec święty przyjął ich w sali audjencjonalnej, gdzie Mu prezes Związku międzynarodowego prasy katolickiej hr. Della Torre przedstawiał 260 delegatów prasy 28 narodów z całego świata, składając w ich imieniu adres hołdowniczy. W przemówieniu swym zdał sprawę z prac Kongresu. Odpowiadając na to przemówienie Ojciec św. zaznaczył, że właściwie nie ma nic do dodania po wspaniałej wielojęzycznej mowie inauguracyjnej kardynała sekretarza stanu. Że jednak słuchacze oczekują odpowiedzi, powtarza Ojciec św. słowa św. Pawła: „wdzięczni bądźcie" i wzywa do dziękowania Bogu nie tylko za niezmiernie dostojne powołanie dziennikarskie, ale i za łaskę przybycia do Rzymu przy obecnej uroczystej okazji. Nieskończenie wspaniałym i pięknym jest Rzym przez swoje skarby przyrody, historii, sztuki, cywilizacji i religii, to też, jeśli pierwsze odwiedzenie tego miasta uważać można za obowiązek, powrót do niego staje się potrzebą, zwłaszcza dla dusz szlachetnych, podniosłych. Członkowie kongresu dziękować winni Bogu, że dane im było uczestniczyć w Kongresie rzymskim, który stał się terenem tylu prac pożytecznych, tylu cennych wiadomości i tylu owocnych zadań. Następnie błogosławił Ojciec św. obecnym, reprezentowanym przez nich dziennikom wielkim i małym, oraz ich współpracownikom w zawodzie dziennikarskim i całym rodzinom. Dla Polaków szczególnie wzruszającym był fakt, że Papież dla poparcia niechęci swojej powtarzania tego, co audytorium Jego słyszało z ust mówców poprzednich, zacytował zdanie Sienkiewicza z „Quo Vadis".

Książki nadesłane do Redakcji

Sp. ks. dr Michał Kordel, przedwcześnie zgasły i nieodżałowany pionier ruchu liturgicznego u nas, przygotowywał bezpośrednio przed swym zgonem drugie wydanie swego bardzo praktycznego „Mszału niedzielnego i świątecznego". Wydanie to wyszło właśnie z pod prasy staraniem Drukarni Polskiej, Kraków, Kościuszki 3. W nowym wydaniu przeprowadzono cały szereg ulepszeń. Odda ono wielkie usługi w pogłębieniu wartości naszej liturgii szerokim sferom uświadomionych katolików.

Ks. ERNEST MATZEL, T. J.: Miłość za Miłość. Nowe rozmyślania o Najśw. Sercu Pana Jezusa i na Godzinę Świętą. Kraków 1936. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (ul. Kopernika 26), stron 460.

Znany teolog O. Matzel podaje w książce całe bogactwo rozmyślań do użytku kapłanów i wiernych podczas ulubionych nabożeństw pierwszopiątkowych, czerwcowych i Godziny Świętej. Rozważania te głęboko, choć równocześnie i bardzo jasno ujęte wprowadzają czytelnika w pełne zaufania przyjacielstwo z Najśw. Sercem P. Jezusa, w zjednoczenie z Nim. Ludziom znękanym zgiełkiem życia i jego pustką, pozwolą ufnie oprzeć skołataną głowę o Serce Pana Jezusa, nabrać nowych sił do życia i radości. Pierwszy cykl rozmyślań Autor poświęcił Miłości Jezusowej ku nam, drugi — obowiązkowi Wynagradzania za zniewagi, trzeci — mówi o Przysługach, które Bożemu Sercu oddawać winniśmy, czwarty — rozwija 12 obietnic danych przez Pana Jezusa św. Marii Małgorzacie Alacoque, piąty — nosi tytuł: Serce Jezusa w Roku kościelnym, szósty — Godzina święta: Ogrojec, siódmy — Godzina święta: myśli rekolekcyjne.

LABROUSSE - MOLIERE: Liga Praw Człowieka i Obywatela. Nakładem Księgarni Katolickiej, Katowice, ul. Piłsudskiego L. 58, Stron 100.

Liga praw Człowieka i Obywatela — jakże ładna nazwa — nieprawdaż? A jednak za tym pięknym tytułem kryje się podobnie jak Rotary - Klub jeszcze jeden bliski krewniak masonerii! (Organizacja ta powstała w Paryżu w r. 1898 z okazji procesu kapitana Dreyfusa o zdradę państwa). Z powyższej książki dowiadujemy się, czym jest ta organizacja, jakie ma cele i metody pracy. Dowiadujemy się, że Liga Praw Człowieka i Obywatela jest dziełem masońskim, wrogim Kościołowi i religii, że stoi w ścisłej współpracy z masonerią i jest przez nią rządzoną. Co więcej autor udowadnia dokumentami, że „Liga" współpracuje ściśle z socjalistami, radykałami, wolnomyślicielami i komunistami.

W Polsce „Liga" istnieje od 15 lat; był czas, że okazywała mało ruchliwości, od pewnego jednak czasu tak sobie energicznie poczynała, że w kilku miastach władze państwowe musiały ją zawiesić za jawne sprzyjanie komunizmowi i akcji wywrotowej. Pamiętamy, że niedawno cała paczka żydów zagranicznych jako delegatów „Ligi" najechała na Polskę, zaczęła się rządzić, aż została z Polski wyproszona. — Na czele „Ligi" w Polsce stoi obecnie dawny wielki mistrz masoński pisarz Andrzej Strug, dalej idą takie nazwiska, jak: prof. Zygmunt Szymanowski, dr. J. Maliniak, Dorota Kłuszyńska, adwokat Benkiel, literat J. N. Miller, Wat Aleksander, Eliasz Chwat, Kagan Chława, Reichman Aleksander, Deutscher Izaak, Szulstajn Moniek, Wahl Aron, Heller Boruch, Wolica Andrzej — wszystko prawie ludzie dawno „pracujący" w robocie komunistycznej, niektórzy nawet jak Wolica, odsiadujący wyroki za działalność antypaństwową.

Księgarnia Katolicka w Katowicach dobrze się przysługuje sprawie katolickiej w Polsce przez wydawanie cyklu dziełek, demaskujących wrogą Kościołowi robotę różnych zakonspirowanych międzynarodówek.

Nareszcie wziął się Rząd do bezbożników!

W dniu 1 bm. w Warszawie Komisarz Rządu Woj. Wl. Jaroszewicz zarządził rozwiązanie Polskiego Związku Myśli Wolnej (Kredytowa 16) wraz ze wszystkimi oddziałami, znajdującymi się na terenie całego kraju. Motywy rozporządzenia stwierdzają, że działalność zarówno centrali, jak wszystkich oddziałów Polskiego Związku Myśli Wolnej, wykraczała przeciwko obowiązującym prawom oraz zagrażała bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu w Państwie. Organizacja ta poza centralą warszawską posiadała na prowincji 20 oddziałów, m. in. Katowicach, Krakowie, Poznaniu, Lodzi, Łomży, Ostrowie Wielkopolskim, Kielcach itd. Prezesem Zarządu głównego był prof. dr Zygmunt Radliński, zaś wiceprezesem prof. Czarnocki. Przed kilku tygodniami Stowarzyszenie Wolnomyślicieli zostało zawieszone i lokal organizacji opieczętowany. Przeciwko niektórym członkom organizacji wolnomyślicielskiej prowadzone jest dochodzenie prokuratorskie za działalność wywrotową. Urzędy wojewódzkie i starościńskie w miejscowościach, gdzie znajdują się oddziały tego związku, otrzymały polecenie likwidacji wszystkich komórek wolnomyślicielskich. W najbliższych dniach zostanie mianowany likwidator Polskiego Związku Myśli Wolnej, który przeprowadzi finansową likwidację stowarzyszenia i w miarę istnienia funduszów organizacyjnych ureguluje ewentualne pretensje wierzycieli. W związku z rozwiązaniem Polskiego Związku Myśli Wolnej publiczna działalność jego członków w kierunku zakładania podobnych komórek organizacyjnych, zostanie zakazana.

Dział prawniczy

Z orzecznictwa Sądu Najwyższego i Najw. Trybunału Administracyjnego w kwestii zaliczenia pewnych zawodów do pracowników umysłowych czy fizycznych.

1. **Gospodyni w mleczarni.** W pewnym wypadku, dotyczącym obowiązku ubezpieczenia społecznego, powstała wątpliwość, czy kobieta zajęta w charakterze **gospodyni zarządzającej w mleczarni,** której kierownikiem jest inna osoba, a owa kobieta ją faktycznie zastępowała, podpada pod pojęcie pracowniczki **umysłowej,** obowiązanej do ubezpieczenia w myśl rozporządzenia o ubezpieczeniu pracowników umysłowych. **Sąd Najwyższy,** rozpatrując tę kwestię, wyraził w orzeczeniu z **19. IX. 1934 C. I. 989** pogląd prawny, **że nie każda czynność administracyjna i nadzorcza** uzasadnia zaliczenie wykonywającej ją osoby do kategorii pracowników umysłowych. Do tej kategorii może być bowiem zaliczona tylko osoba, która spełniając czynności administracyjne i nadzorcze, zajmuje stanowisko **analogiczne** do stanowisk **wymienionych przykładowo w art. 2 punkt 1** rozporządzenia o umowie o pracy pracowników umysłowych. Odnośnie do danego wypadku, Sąd Najwyższy wyraził też zapatrywanie, że należy rozważyć **rozmiary przedsiębiorstwa,** w którym dana pracowniczka pracowała, gdyby bowiem chodziło o małą tylko **kawiarnię,** zatrudniającą nieznaczną ilość personelu to czynności takiej pracowniczki w kuchni tak małej kawiarni i poza tą kuchnią, chociażby polegały także na wykonywaniu pewnego rodzaju nadzoru i administracji, nie mogłyby nadać tej pracowniczce charakteru pracownicy umysłowej, skoro stanowisko jej nie byłoby analogiczne do stanowiska osób, wymienionych przykładowo w cytowanym przepisie art. 2 punkt 1 rozp., w szczególności nie możnaby pracy tej przyrównać do czynności majstra, który jest technicznym kierownikiem w zakładzie pracy i jest za całość tej pracy odpowiedzialny. **Zakupywanie produktów** przez daną pracowniczkę dla kuchni w tej mleczarni i sprawdzenie tych zakupów nie jest miarodajnym, bo te czynności bywają dokonywane w gospodarstwie prywatnym przez kucharki lub służące, które mimo to nie stają się pracownicami umysłowymi. Również **wypłacanie wynagrodzenia** przez taką pracowniczkę w imieniu właściciela przedsiębiorstwa i **rozliczanie się** z kelnerami, nie może być uznane za czynności uzasadniające pojęcie nadzoru i administracji, zaś **składanie sprawozdań** formalnemu kierownikowi mleczarni, mogłoby stanowić czynność umysłową jedynie wtedy, gdyby wymagało specjalnej wiedzy z zakresu rachunkowości.

Wyjaśnić tu jeszcze należy, że mowa jest tu o mleczarni takiej, jakie bywają po miastach i miasteczkach, w których obok produktów mlecznych podaje się również **napoje jak kawę, herbatę lub potrawy,** a nie o takiej mleczarni, która zajmuje się **skupywaniem i przeróbką** mleka na masło, śmietanę, sery itp. lub tylko **sprzedażą** powyższych artykułów.

2. **Nadzór nad magazynem,** tj. nadzór nad rzeczami, przyjmowanie lub wydawanie z niego artykułów technicznych, zapisanie ilości towaru, prowadzenie ewidencji zapasów, będących w magazynie, zapisanie do jakiej roboty codziennie użyto koni, **nie nadają** osobie wykonywującej te czynności **charakteru pracownika umysłowego,** chociażby odnośny pracownik sam nie pracował fizycznie przy wnoszeniu i wydawaniu rzeczy, lecz czynił to przydzielony mu do pomocy robotnik. Praca tylko **wzrokowa** przy nadzorze nad rzeczami jest **pracą fizyczną.** Tak wyjaśnił **Sąd Najwyższy** w orzeczeniu z **24. I. 1935 C. II. 2240/34.**

3. **Oficjalista leśny.** W wyroku z 17. X. 1935 L. rej. 2750, wyraził **Najwyższy Trybunał Administracyjny** pogląd prawny, że przepis art. 3 punkt 1 rozp. o ubezpieczeniu pracown. umysłowych, określa jako pracowników umysłowych tych pracowników, których zajęcie polega głównie na sprawowaniu **funkcyj administracyjnych i nadzorczych.** Nie odnosi się więc ten przepis do **pracowników fizycznych, spełniających tylko dorywczo prócz pracy fizycznej także niektóre czynności administracyjne w poszczególnych wypadkach** i to na skutek specjalnego zlecenia pracodawcy. Wymienieni przykładowo w powyższym artykule **oficjaliści leśni** są uważani za **pracowników umysłowych,** lecz nie z samego **tytułu** swego stanowiska a tylko o tyle, **o ile spełniają czynności administracyjne lub nadzorcze.** O zaliczeniu pracownika do kategorii pracowników umysłowych decyduje nie tytuł, lecz **rodzaj czynności,** jakie on faktycznie spełnia. Stosując te zasady, **Najw. Tryb. Adm. nie przyznał charakteru pracownika umysłowego oficjaliście leśnemu,** którego zajęcie polegało na pilnowaniu lasu przed kradzieżą a jakkolwiek spełniał on też inne czynności, jak mniejsze sprzedaże i wydawanie drzewa, to spełniał je nie codziennie, lecz w rzadkich wypadkach sporadycznych.

Rozwiązanie umowy o pracę wskutek strajku.

Pewien robotnik zaskarżył przedsiębiorstwo, w którem pracował o odszkodowanie należne mu rzekomo z tego powodu, że przedsiębiorstwo rozwiązało z nim umowę o pracę bez wypowiedzenia. W toku sporu ustalono, że to rozwiązanie nastąpiło z tego powodu, iż robotnik ten zaprzestał pracy wskutek proklamacji **strajku** w danem przedsiębiorstwie. **Sąd Najwyższy** w wyroku z **10 września 1935 C. II. 766/35** oddalił skargę, przyjmując, że przedsiębiorstwo **miało prawo wobec zaprzestania pracy przez robotnika rozwiązać z nim umowę** o pracę, przyczem wyjaśnił, że jest obojętnym, czy jeden tylko robotnik rozwiązał umowę, czy większa ich liczba, czy działali w porozumieniu i czy chodzi o strajk, tj. o zmowę robotników, by zbiorowo wstrzymać się od pracy. **Celowe i rozmyślne wstrzymanie się robotnika** czy robotników od pracy umownej, trwającej — jak w danym wypadku ustalono — przez kilka tygodni, stanowi niezwłoczne **rozwiązanie umowy o pracę** w myśl § 863 austr. kodeksu cyw., a roszczenia odszkodowawcze z art. 20 rozp. z 1928 poz. 324 Dz. U. o umowie o pracę robotników, służą robotnikowi tylko wtedy, gdy wykaże, że rozwiązał umowę **z winy pracodawcy.** Ponieważ w danym wypadku powód twierdzi, że zaprzestał pracy, gdyż przedsiębiorstwo wbrew umowie zbiorowej zwolniło z pracy pewnego robotnika, a taka przyczyna rozwiązania umowy **nie wykazuje winy pracodawcy,** przeto odpada wszelka podstawa do roszczenia odszkodowawczego robotnika. Badanie zaś, czy owego robotnika zwolniono z pracy zgodnie z umową i prawem, nie należy do zakresu danego sporu, w którym ten robotnik nie jest stroną, a w którym chodzi tylko o stwierdzenie, czy naruszono prawo powoda. Wina pracodawcy zachodziłaby więc, gdyby przez zwolnienie z pracy naruszono umowne czy ustawowe prawo powoda. Wina taka nie wynika w danym wypadku ani z umowy ani z ustawy.

ROBOTNICY! Wpisujcie się do Chrześcijańskich Związków Zawodowych: Kraków, Stolarska 7, II p.

Feljeton powakacyjny

Krasnowo — Sejny

(Dokończenie)

Żyje się tu na folwarku sielsko, ale czy anielsko, to pytanie. Służba co niedzielę, na kogo kolej wypadnie, ma jechać do kościoła. Ale cóż, kiedy prawie co niedzielę deszcz pada. Fakt! A taki z tego korzysta i nie jedzie. A nawet potrafi obliczyć, w którą niedzielę będzie deszcz i tę wybiera dla siebie na wyjazd do kościoła.

Służba na tym folwarku była sobie ot, wcale, wcale! Jednego czekało sześć miesięcy aresztu, drugi z pokręconymi nogami, przewalił wóz w polu niechcący i właścicielem gruchnął w ziemniaki aż się zatrzęsło. Fakt! Pasterz umie obliczyć z cienia własnego godzinę 10 i 12 w południe, by nie daj Boże, spóźnić się na wyżerkę.

Dziewczęta w pracy leniwe. Pochodzą z zubożałych rodzin szlacheckich. Do zabawy i chłopców skore. Niechlujne, zawszone, brudne, ale strojne. Jedna z nich wytrwała w pracy na folwarku cały miesiąc, a potem odchodząc, tak się z folwarkiem żegnała, śpiewając:

„Jestem panna do wzięcia, do ślubu gotowa —
Cóż, kiedy kawalerów nie boli o to głowa".

Kawalerzy byli — owszem, tylko jej nie chcieli, ale o tem już w tej śpiewce zapewne nie było.

Żal mi tych ludzi. Nie źli — tylko zaniedbani. W Sejnach młodzież się organizuje pod opieką księży. W Krasnowie konieczny jest kościół, ksiądz, organizacja, by podtrzymać ducha religijnego i umocnić polski stan nad granicą złośliwej Litwy.

Jakaż kolosalna różnica między dziećmi polskimi a litewskimi. Litewskie przeważnie głupkowate, skryte, siedzą tylko w dusznych i brudnych izbach. Zwykle uciekają przed obcym albo staną wryte jak zagapione barany. Obowiązkowo chodzą do polskiej szkoły.

A z tymi baranami to była uciecha. Idę spacerem z psem. Barany jakiegoś Litwina przeraziły się psa i uciekły w dolinę i jak to barany, zebrały się w kupę i czekają — widziałem sam. Ale Litwin, siada na konia i pędzi na folwark, krzycząc:

— Pies pański spędził mi barany i jeden z nich przebiegł granicę i jest w Litwie.

A gdzie to ta była granica! Sądził, że coś dostanie. Nie dostał nic, ale do ostatniej chwili mego pobytu nie spalił folwarku, no bo asekurowany. Jeszczeby się Polak zbogacił.

Poczty tu nie ma. Jedzie się do Sejn. Gmina wysyła co jakiś czas posłańca. Może i lepiej. Po co gazetami zatruwać życie? Dzień schodzi po dniu w cudownej ciszy. Zresztą w odległości 6 km od granicy nie wolno po godzinie szóstej wieczorem nikomu na gościńcach się pokazywać. Tak — to prawo graniczne. Wiechcie przy gościńcu wyraźnie mówią, żeby uważać na granicę; to znaczy, że jeśli ktoś już tak koniecznie się uprze iść do Litwy nielegalnie, niech idzie, ale wracać to się mu już nie opłaci. Litwini są tego samego zdania tylko w odwrotnym znaczeniu.

Służba naszych żołnierzy w Kopie ciężka i odpowiedzialna. Nie ufają nikomu, nawet mojej urzędniczej legitymacji. Musi się tu mieć pozwolenie — przepustkę ze starostwa w Suwałkach. Ale ostatecznie w przyzwoitej odległości od samej granicy, można spokojnie i bez pozwolenia przebywać. Byle tylko żołnierzom pod nosem się nie kręcić.

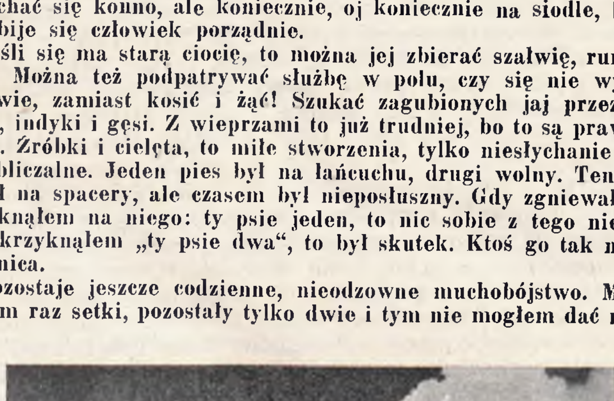
Jakże więc w takich warunkach spędzać tu wakacje? Ano, nic nie myśleć, potem chodzić na grzyby do lasu i przygwizdywać sobie, przejechać się konno, ale koniecznie, oj koniecznie na siodle, bo inaczej obije się człowiek porządnie.

Jeśli się ma starą ciocię, to można jej zbierać szałwię, rumianek i t. p. Można też podpatrywać służbę w polu, czy się nie wyleguje w trawie, zamiast kosić i żąć! Szukać zagubionych jaj przez kury, kaczki, indyki i gęsi. Z wieprzami to już trudniej, bo to są prawdziwe świnie. Źróbki i cielęta, to miłe stworzenia, tylko niesłychanie głupie i nieobliczalne. Jeden pies był na łańcuchu, drugi wolny. Ten wolny chodził na spacery, ale czasem był nieposłuszny. Gdy zgniewałem się i krzyknąłem na niego: ty psie jeden, to nic sobie z tego nie robił, a jak krzyknąłem „ty psie dwa", to był skutek. Ktoś go tak nauczył. Tajemnica.

Pozostaje jeszcze codzienne, nieodzowne muchobójstwo. Miliony! Zabiłem raz setki, pozostały tylko dwie i tym nie mogłem dać rady — wystarczyły za tamte wszystkie w dokuczaniu. I opłaciło się tyle zachodu?

Dłużej jak miesiąc nie mogłem tam wytrzymać. Bałem się zupełnego rozleniwienia, zapomnienia języka w gębie, beztroski o wszelkie sprawy, bałem się tego biologicznego czysto bytowania, które drży przed wysiłkiem woli i umysłu, jaki potrzebny jest, gdy przyjdzie się zastosować do form życia w mieście, do punktualności, do wciśnięcia się na nowo w maszynerię ruchu, popędzaną nerwami.

Powoli oswajałem się z myślą o powrocie. Raz nawet wyjechałem do Trakiszek popatrzeć się jak wygląda kolej i czy naprawdę jeździ. Przestudiowałem rozkład jazdy. Biegłem za torem wzrokiem i w wyobraźni przejechałem Grodno—Warszawę—Kraków. To mi na razie wystarczyło. Potem w prawdziwy dzień odjazdu wszystko poszło łatwo. Znak krzyża na czole. Byle tylko zawsze z Bogiem a wszystko potrafimy pokonać — nie tylko 900 km drogi, ale usuniemy przeszkody z drogi trochę dłuższej, która do Niego prowadzi. ST. Ł.



Z krajobrazów litewskich: nad brzegiem wielkiego jeziora.

Sprawy chrześcijańsko-robotnicze.

Kurs społeczny dla działaczy, sekretarzy i instruktorów robotniczych chrześcijańskich organizacyj zawodowych, o którym pisaliśmy, że go organizują chrześcijańsko-społeczny instytut oświatowy i zarząd okręgowego chrześcijańskiego Zjednoczenia zawodowego w Krakowie (ul. Stolarska 7, II p.) odbywać się będzie w jego lokalu od 19 do 30 bm. w godzinach od 9 do 12 i od 15 do 17. Program wykładów dzieli się na dwie części po 25 godzin, teoretyczną i praktyczną. Pierwsza obejmie kierunki społeczne, encykliki i zasady katolicko-społeczne, a więc życie społeczne, życie gospodarcze i rolę religii. Na drugą część złożą się: ustawodastwo pracy, ubezpieczenia społeczne i praca w związkach zawodowych. Wykładać będą XX. Buchała, Długosz, Machay, Mytkowicz i Piwowarczyk, oraz pp. Holeksa, Krawczyk, Serafin, Turowicz i Turowski. Opłata za mieszkanie i utrzymanie 30 zł. nie licząc kosztów podróży. Zgłoszenia do 15 bm. do instytutu, przyczem wpłaca się z góry 10 zł.

———ooOoo———

Ruch chrześcijańsko-robotniczy, tak w Krakowie jak i na prowincji, z każdym dniem coraz więcej się ożywia. Praca organizacyjna przyniosła plon sowity, gdyż dzięki niezmordowanej pracy organizatorów Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego, red. mgra Konstantego Turowskiego i sekretarza okręgowego Jana Mowczanowskiego powstały następujące związki: 1) Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Spożywczego, Sekcja Rzeźników i Masarzy Ch. Z. Z. w Krakowie; 2) Związek Zawodowy Transportowców, Sekcja „Flisaków" Ch. Z. Z. w Łączanach.

Związek Zawodowy Robotników Przemysłu drzewnego i budowlanego Ch. Z. Z. w Gorlicach założył Czytelnię Robotniczą Tow. Szkoły Ludowej (T.S.L.) „Pracy" Gorlice, Forest, gdzie przeprowadzono 5-cio wykładowy kurs dla przodowników służby społecznej w środowiskach robotniczych. Frekwencja słuchaczy była od 75—41. Zaświadczeń wysłuchania kursu wydano 43. Wykładowcami byli: ks. Stanisław Jagła, prof. Stanisław Misiołek, red. mgr Konstanty Turowski, dr med. Antoni Ślebodziński. Oba Związki chrześcijańskie rozwijają się w całej pełni. Nie podoba się ta praca znanej z zachłanności socjalkomunie, a również niektórym przedsiębiorcom żydowskim, którzy czują się ruchem chrześcijańsko-społecznym niejako „osobiście" dotknięci. Na wieść o powstającym ruchu chrześcijańsko-robotniczym, właściciel tartaku w Ropicy ruskiej, Herman Ziegler (żyd) wypowiedział pracę 8 robotnikom, a wybrał tych robotników, którzy chcieli w tartaku założyć Chrześcijański Związek Zawodowy. Kierownik tartaku w Ługu (również żyd) zagroził robotnikom, że w razie przystąpienia do Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego bezwarunkowo ich z pracy wydali, przyczem chrześcijański ruch robotniczy nazwał antypaństwowym (sic!). Robotnicy Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego w Gorlicach stoją silnie i otwarcie przy swoich hasłach i nie obawiają się żadnych gróźb ze strony przeciwników Chrześcijańskich Związków Zawodowych.

26 WIKTOR IGNACY GUTOWSKI.

ŹRÓDŁO WODY ŻYWEJ.

Dziennik podróży do Ziemi Świętej i na Wschód R. P. 1934.

Jedziemy do Kairu. Nowy Heljopolis... Stary Heljopolis — On... Obeliski złocone lśnią w słońcu przed świątynią boga słońca — Ra...

Szybko pakować, bo wyjeżdżamy z Egiptu! — nagli Piotrowski, przewodnik wycieczki w hotelu.

Zaraz po wcześniejszej kolacji na auta i do pociągu. Jeszcze jeden i drugi „bakszysz" i siedzimy w autach. Ale teraz zdaje się, że cała nowa plaga Egiptu zwaliła się na nas. Całe masy oberwańców bosych, brudnych, starych i siwych, i młodych i z ropiącymi oczami pcha się na nasze auto i wrzeszczy i wpycha człowiekowi jakieś pocztówki, fotografie, świecidełka. Odchodzi jeden, przychodzi drugi i powtarza nahalnie to samo, i jeszcze inny to samo, a dzieci krzyczą, jak mogą najgłośniej: „Bakszysz, „Bakszysz!"

O Boże! Czemu już ten pan Piotrowski nie przychodzi! Przecież zwarjować można! Ruszyliśmy nareszcie z przed hotelu. Wysiadamy przed dworcem. Znowu ta sama plaga! „Bakszysz!" „Bakszysz!"

Wsiedliśmy do wagonu drugiego, brudnego, bez żadnych półek, że niema gdzie co położyć. Znowu ta sama plaga. A człowiek już jest strasznie zmęczony. Mamy dziś za sobą piramidy i Heljopolis. Chciałoby się trochę spokoju, by o tym pomyśleć, ale nie ma mowy. Chodzą ci natrętni przekupnie wzdłuż wagonu, długiego jak na naszych kolejach conajmniej dwa, i jak najgłośniej polecają: jeden słodycze na tacy, inny owoce, jeszcze inny „soda wasser", to znowu dla odmiany fotografie, albumy, błyskotki. Zauważyłem, że u nas, u tych paru osób, które znowu mają jechać trzecią klasą, humory się mocno zepsuły.

Przecież ruszyliśmy. Jedziemy przez płaszczyznę, mijamy kanały i kanaliki. Pole zielone, gdzieś żółte zboża i rozpoczęte żniwa, pokosy leżą na ziemi, jak u nas. To gdzieś lepianki jakieś i trochę drzew, to znowu zabudowania folwarczku. A palmy dominują wszędzie.

Słońce właśnie zachodzi. Niebo strasznie zasmarowane brudnymi, czerwonymi chmurami, jak u nas na deszcz. Takie niebo już i wczoraj widziałem i zwróciłem na to uwagę naszemu przewodnikowi, że pewnie jutro będzie deszcz, lecz on się tylko pobłażliwie uśmiechnął. Dziś oczywiście deszczu nie było i nie będzie. Pada tu wprawdzie deszcz z dziesięć razy na rok, ale to w porze zimowej. Teraz deszczu nie będzie.

Zaczęło się robić zimno, więc ubieramy się w zarzutki. Dojeżdżamy tak do El Kantary i zakładamy tam po drugiej zarzutce.

Znowu przeprawa promem przez Kanał Sueski i znowu wsiadamy do następnego pociągu, gdzie spodziewamy się jechać trochę wygodniej.

Zaczęło się jako tako, ale gdy wpadła jakaś rozhukana młodzież z trąbami, klarnetami, puzonami i zaczęła grać, śpiewać, śmiać się i dokazywać, to już było to gorsze, jak „bakszysz". Mówili po francusku, po arabsku, po hebrajsku — zapewne byli to żydzi. Myśleliśmy, że się wyszumią i uspokoją, ale nie. Zwracaliśmy im czasem na to uwagę, trochę się uciszali, ale temperamenty ich unosiły się i kto się na chwilę, siedząc i kiwając po męczącym dniu, zdrzemnął, już go zbudzili nowym swym wrzaskiem.

Już i północ minęła, a my jedziemy tak, jedziemy i jedziemy.

4. NA KARMELU i W HAJFIE.

XXIII.

10 kwietnia (wtorek)

Karmel. — Droga do Hajfy. — „Polonia"

Jedziemy, jedziemy, jedziemy!

Wszystko ma swój koniec. I młodzież ta rozhukana wyczerpała się i myśmy trochę zdrzemnęli! Wyjechaliśmy



w równinę Sefelah, niegdyś ojczyznę Filistynów. Kiedy i jak słońce wzeszło, nie wiemy, gdzie i kiedy hałaśliwa młodzież wysiadła, też nie wiemy, widzieliśmy już tylko piękne pola Judei na prawo i na lewo coraz więcej wielkich plantacyj pomarańcz, nieraz tak silnie pachnących i tak niezwykle przyjemnych, że zdawało nam się, żeśmy gdzieś w oranżerii.

Minęliśmy i Liddę i równinę Sarońską, pełną ogrodów, z nad których coraz to pokazywało się nam morze Śródziemne na lewo. Byliśmy bardzo skołatani, a zwłaszcza niewiasty.

Już było wysoko, gdy skręciliśmy trochę na lewo, objeżdżając południowy stok góry Karmel i wysiedliśmy na dworcu w Hajfie. Znowu jazda autami przez Hajfę do góry na Karmel. Zajechaliśmy wreszcie na dziedziniec domu gościnnego Karmelitów „Stella Maris" i poszliśmy na śniadanie.

Mimo obmycia się trochę po nocy, widziałem żonę swoją przy stole niesłychanie zmordowaną i bez humoru. Była to już godzina dziesiąta rano.

Wyszliśmy na dziedziniec i usiadłszy na ławce pod drzewem, rozglądaliśmy się po okolicy. W dole na wschód od nas równina Ezdrelońska, a gdzieś w oddali Nazaret i góra Tabor. Naprzeciwko nas na północ, ostatnia placówka Krzyżowców, Akka, wysunięta w morze. Tuż pod nami Hajfa i port, w którym świeci z daleka w słońcu nasza biała „Polonia". Na zachód morze spokojne, lekko falujące, niebieskie, czyste. Na horyzoncie jakiś okręt.

Dowiadujemy się, że „Polonia" dopiero jutro wieczorem odpłynie. Więc będzie jeden dzień spóźnienia. Po obiedzie mamy „zaokrętować" się, do czego naprawdę już bardzo tęsknimy, będziemy mieli swoją kabinę, gdzie zamieszkamy na parę dni i nocy jako tako.

Tymczasem żonę ułożyłem do snu na ławce pod drzewem na płaszczach i pod płaszczami, bo zimny wiaterek powiewał z nad morza. Sam wziąłem się do rysowania klasztoru OO. Karmelitów. Rysunek zrobiłem nie zbyt cudowny zresztą i usiadłem na ławce sąsiedniej. Patrzę w niebieską dal morza i dumam, i żal mi się robi, że już trzeba wracać do domu. Wprawdzie będą jeszcze Ateny i Konstantynopol, ale to już droga powrotna.

Ciąg dalszy nastąpi.

Z życia archidiecezji krakowskiej.

KRAKÓW.

Najprzewielebniejszy Książę Metropolita udzielił 4 b. m. w Katedrze wawelskiej święceń diakonów 23 alumnom krakowskiego Seminarium.

CHOCHOŁÓW.

Poświęcenie sztandaru Kat. Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej.

Oddział K. S. M. w Chochołowie przeżył 6 z. m. bardzo piękną uroczystość. W tym dniu bowiem młodzież naszego oddziału doczekała się poświęcenia swego sztandaru, na który złożyły się ofiary ludności parafii, jako też i druhów. Sztandar wykonano w firmie p. Kopaczyńskiego w Krakowie, na jednej stronie św. Stanisław Kostka, a po drugiej Orzeł biały. Przy dźwiękach orkiestry druhowie tutejsi, jakoteż i delegacje z Miętostwa, Czarnego Dunajca, Zakopanego, udali się w pochodzie do kościoła, gdzie przed frontem ks. Dyrektor Sosin dokonał poświęcenia sztandaru w asyście ks. kan. Rzeszódki i ks. Ziemby z Koniówki, Zmartwychwstańca, po czym odebrał ślubowanie od chorążego na wierność sztandaru. Zaraz potem nastąpiło wbijanie gwoździ. Sumę uroczystą odprawił ks. Ziemba, okolicznościowe kazanie wygłosił ks. dyr. Sosin. Wspaniała świątynia podhalańska wypełniona po brzegi. Po Sumie odbyła się akademia pod gołym niebem, na którą złożyły się: odczyt druha prezesa Kojsa, deklamacje i produkcje orkiestry. Po południu odbył się festyn, z którego dochód przeznaczono na zakup instrumentów dla orkiestry. Nadmieniamy, że tuż przed śmiercią nieodżałowanej pamięci ukochanego ks. sekretarza Pankiewicza, posłaliśmy gwóźdź, nie wiedząc, że to ostatnie od druhów z Chochołowa zaproszenie. — Gotów!

Druh z Chochołowa.

CHRZANÓW.

W niedzielę 27 z. m. nadciągnęły w wieczornych godzinach, z pieśnią na ustach, zwarte, dziarskie szeregi Kat. Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej z Chrzanowa do Poręby Żegoty na doroczne swoje rekolekcje zamknięte. W przepięknej, lesistej, nadalwerniańskiej okolicy, w gościnnym domu i przemiłej kapliczce porębskich Sióstr Pasjonistek, pod przewodnictwem, bokiem i okiem znanego i gorliwego rekolekcjonisty Akcji Katolickiej ks. kan. Słowiaczka, proboszcza z Poręby, przeżyły druhny wielkie, niezapomniane, na zawsze zapisane chwile Chrystusowe. Z dala od swego, zgiełkliwego, nic nie dającego miasta, sam na sam, tylko z cichym, ale Siebie samego całego dającym im się Chrystusem, wpatrzone w Jego, w kaplicy porębskiej królujące, miłosne Serce, wsłuchane w Jego, przez usta głębokiego i płomiennego rekolektanta i sługi Jego, potężne, gorące słowa, druhny przebyły prawdziwe przeobrażenie i odnowienie w Chrystusie. Kiedy teraz jedne z nich przekroczą kratę zakonną (dwie wstępują do Zgromadzenia Sióstr od Duszy Chrystusa na Prądniku), kiedy inne wstąpią, może za nie mniej dzisiaj doniosły i godny próg życia rodzinnego, kiedy inne wreszcie pozostaną nadal w swych domach, fabrykach, sklepach i stowarzyszeniach, wszystkie zostaną już na zawsze z Chrystusem, w Chrystusie i dla Chrystusa. Za to też druhny na łamach „Dzwonu Niedzielnego" przede wszystkim Jemu swą wdzięczność wyrażają. Dziękują również za wszystkie trudy i poświęcenie Przewielebnemu i Drogiemu ks. kan. Słowiaczkowi. Dziękują dalej Przewielebnym, Gościnnym Siostrom Pasjonistkom, Czcigodnej i Kochanej swojej niezmordowanej Dyrektorce p. Papuzińskiej, wreszcie Przew. Duchowieństwu i P. T. Obywatelstwu chrzanowskiemu, które składając w święto druhen swój grosz ofiarny, złożyło go w ten sposób druhnom na cel i procent najwyższy, najwznioślejszy, Chrystusowy.

DROGINIA.

W ciągu ostatniego pięciolecia parafia nasza przedstawia wielką rodzinę, złączoną wielką ideą podniesienia życia religijnego parafii, wsi i rodziny. Życie to dokonuje się w czterech podstawowych organizacjach Akcji Katolickiej, to jest: K. S. M., K. S. K., K. S. M. m. i K. S. M. ż. Powstanie swe zawdzięczają te organizacje ks. prob. A. Opyrchałowi, który cztery lata u nas pracował. To też z wdzięcznością, ale i żalem żegnaliśmy Go w dniu 3 maja br., gdy opuszczał naszą parafię. Następca jego, ks. Zygmunt Krywult, który przybył do nas 1 maja, całą swą duszę włożył w rozpoczęte dzieło, a skutek tego — to zwiększanie się stałe liczby członków naszych organizacyj. Ostatnio — uroczyście obchodził swe „Święto Patronalne" Oddział K. S. M. Ż. w dniu 13. IX. Poprzedziły je 3-dniowe rekolekcje, dawane przez ks. asystenta Z. Krywulta, w których oprócz druhen Oddziału wzięło udział przeszło dwieście dziewcząt z parafii. W samo „Święto" podczas uroczystego nabożeństwa przystąpiły wszystkie uczestniczki rekolekcyj do Komunii św. Po południu odbyła się uroczysta akademia, na której program złożyły się: śpiewy, sprawozdanie dh. Prezeski H. Włodarczykówny z działalności rocznej Oddziału K. S. M. Ż. w Drogini, przemówienie księdza Asystenta na temat: „Organizacje katolickie jako przeciwdziałanie niebezpieczeństwu komunizmu, zagrażające Kościołowi, rodzinie i Ojczyźnie", wreszcie produkcje sceniczne druhen.

Przed Niedzielą Misyjną

Niedoceniane niebezpieczeństwo

Zbliża się Niedziela misyjna, która w świecie katolickim powinna być poświęcona rozważaniu palących spraw misyjnych. Gdybyśmy większą uwagę zwrócili na misje katolickie w krajach pogańskich, stwierdzilibyśmy, z jak wielkimi trudnościami walczą misjonarze nasi. Jedną z tych trudności, to komunizm, który rozlewa się po całym kontynencie azjatyckim i afrykańskim i zatruwa jadem swoim milionowe rzesze ludów kolorowych. My jednak nie pytamy wcale o los misyj i misjonarzy, wśród których liczny już odsetek stanowią polscy misjonarze. Skazani są oni często na łaskę i niełaskę hord komunistycznych, chociaż mężnie przeciwstawiają się nauce i wpływom komunizmu. Uniewinniamy się tem, że należy czoło stawić niebezpieczeństwu, które grozi naszej ojczyźnie, że dosyć mamy roboty i kłopotów w własnym kraju, by zaprzątać sobie głowę komunizmem innych ludów i narodów, zwłaszcza w Azji i w Afryce mieszkających. Bez wątpienia, należy kraj własny chronić przed niebezpieczeństwem. Ale pamiętajmy także o tem, że naród nasz jest członkiem wielkiej rodziny ogólnoludzkiej, że cała ludzkość przez Boga jest stworzona i że jako dzieci Kościoła katolickiego, mamy dążyć do tego, aby możliwie szybko urzeczywistniło się Królestwo Boże na całej ziemi. Cały świat, nawet pogański, który chociaż, dziś więcej niż kiedykolwiek, jest skłonny do przyjęcia wiary św., dzieli się na dwa obozy: Chrystusa i antychrysta. Ten ostatni odznacza się niesłychaną karnością i posłuchem na rozkazy otrzymywane od swoich kierowników, cechuje go wręcz niesamowita aktywność, ograniczająca się nie tylko do własnego odcinka bojowego, ale rzucająca żagwie podpaleń na cały świat. Nie ma tam apatii i bierności, jaka panuje na naszym froncie; nie ma tam zapatrywań, że działać należy na własnym tylko odcinku. Tam każdy i wzrokiem i myślą ogarnia całość frontu olbrzymiego, gotów jest rzucać się na każdy punkt, byleby cel zamierzony osiągnąć. A po naszej stronie cóż się dzieje? Praca idzie, to prawda, ale nie skoordynowana. Zadawalamy się pracą na własnym odcinku, nie dbając o sąsiednie ani o całość frontu; nie pytamy, czy inne punkty nie są zagrożone, czy nie słabnie siła i wytrwałość naszych współtowarzyszy broni. Pomocy im nie dajemy żadnej. Niech sami walczą! Zezwalamy, że komunizm bezbożny podkopuje katolickie twierdze w krajach pogańskich i wysadza je w powietrze dynamitem nienawiści. My bronimy tylko własnych pozycyj! Lecz co się stanie po zniszczeniu twierdz misyjnych w krajach pogańskich, nie pytamy. Przeciwnik już nas obezwładnił moralnie. Odebrał nam prężność ramion, osłabił w nas wiarę św. i jej zasady, osłabił w nas miłość do Kościoła i do sprawy Chrystusowej, zniweczył wolę do szerzenia wiary. Nie umiemy podnieść oczu w górę, brak nam szerokiego horyzontu. Stąd apatia i bierność, brak aktywności. Przejmujemy się wszelkimi sprawami ziemskimi, byleby nie sprawą Bożą. A tymczasem wróg nam sprytnie i chytrze w miejsce Boga bożki ziemskie podstawił do adoracji. Umysł, wolę i serce otoczył nam potężną zasłoną i pewien swego zwycięstwa, chce wymierzyć cios śmiertelny.

Katoliku-Polaku! Obudź się z omamień. Rzuć z oczu okulary, które ci założył odwieczny wróg Boga i Chrystusa i całego rodzaju ludzkiego. Zrób rachunek sumienia ze swego stosunku względem misyj, względem misjonarzy, którzy z rozkazu Chrystusa Pana poszli na bój dla Jego sprawy. Pomnij nadto, że ze wszystkich kwestyj misyjnych bodaj że najważniejszą i naszego poparcia ze wszech miar godną jest sprawa stworzenia na misjach kleru rodzimego. Dopóki ta sprawa nie zostanie ostatecznie załatwiona, mowy nie ma o całkowitym zjednaniu narodów i ludów pogańskich dla Chrystusa i Kościoła oraz cywilizacji Zachodu. Tylko „kapłan z ludu wzięty i dla ludu postanowiony w tem, co do Boga należy" jest zdolny rodakom swoim w sposób odpowiedni podać głęboką naukę Zbawiciela i duchem Chrystusowym ich przepoić. W decydującej chwili nawrócenia świata, jaką przeżywamy obecnie, Stolica św. całą siłą stara się o utworzenie licznych szeregów duchowieństwa rodzimego przez zakładanie w krajach misyjnych małych i wielkich seminariów duchownych. Wyniki dotychczasowych wysiłków Kościoła na tym odcinku misyjnym są wprawdzie pocieszające, ale nie odpowiadają jeszcze potrzebom kościoła misyjnego. Pomyślmy: przeszło miliard ludzi wogóle Boga nie zna! Należy się nam więc zastanowić, czy jako katolicy pamiętamy o palącej kwestii, jaką dla misyj naszych jest powstanie duchowieństwa rodzimego. Pamiętajmy zatem, że obok Pap. Dzieła Rozkrzewiania Wiary istnieje Pap. Dzieło Św. Piotra Apostoła dla duchowieństwa rodzimego. Kto ponad ogólną pomoc dla misyj chce i może jeszcze coś dla nich uczynić, niechaj pamięta o duchowieństwie rodzimym.

Co nam piszą.

BNIN (Wielkopolska)

Przeczytane korespondencje i oglądane w „Dzwonie Niedzielnym“ zdjęcia, ilustrujące życie organizacyjne Młodzieży Katolickiej w Krakowskiem, zachęciły nas Druhny Bnińskie do posłania wiadomości i z życia naszego Oddziału. Tegoroczne „Święto Druhen“ obchodziłyśmy 6 września. Wspólna Komunia św. nadała mu podniosły charakter. Po sumie odbyła się akademia, która dzięki tak zawsze ofiarnej pomocy ks. proboszcza Janasika, asystenta kość. Młodzieży Żeńskiej, stanęła na bardzo wysokim poziomie. Sala wypełniła się publicznością po brzegi, wśród której widać było białe mundurki, to druhny, przebywające na koloniach letnich w Domu „Młodej Polki“ w Bninie, które w liczbie około 50 wspólnie z nami przeżywały miłe, radosne chwile w dniu dla wszystkich druhen uroczystym. Program składał się z dwóch części: Pierwsza poświęcona czci Królowej Jadwigi. Zagaił Akademię i powitał zebranych ks. Janasik, który następnie podał życiorys Królowej Jadwigi. Referat jego poprzedzał odegranie przez druhny (bez udziału sił męskich) znanego widowiska Eli Oleskiej w trzech obrazach p. t. „Wawelska Pani“. Wszystkie Druhny wywiązały się ze swych ról bardzo dobrze, czego dowodem długotrwałe oklaski. W czasie zmian dekoracji wygłoszono 3 deklamacje na cześć Królowej Jadwigi. Program drugiej części akademii wypełniły śpiewy organizacyjne, deklamacje na „Święto Druhen“ i najważniejszym punktem były przyrzeczenia, które składało osiem druhen. Miłym był moment, gdy po przyrzeczeniu ks. asystent wręczał nowym druhnom dyplomy przyjęcia, a prezeska przypinała im oznaki do munduru. Znowu 8 bojowniczek o Królestwo Chrystusowe powiększyło zastępy naszej Katolickiej Młodzieży, a tem samem szeregi Akcji Katolickiej. Po przyrzeczeniu nastąpił wspólny śpiew hymnu, który jest zarazem ślubowaniem i hasłem: „Młodzieży nową Polskę twórz, szczęśliwą, Bogu miłą“. Akademia dała publiczności jak najlepsze wyobrażenie o naszej organizacji, zjednując wśród nich nowych czcicieli Królowej Jadwigi, a nam Druhnom sympatyków i przyjaciół dla naszej „sprawy“. Oby kult tej cichej świętej Królowej szerzyły Druhny w swoich oddziałach K. S. M. Ż., przyczyniając się uczczeniem Jej pamięci i modlitwą do rychłej beatyfikacji. Kończymy pozdrowieniem dla Druhen diecezji Krakowskiej: „Sprawie służ!“

(Prezeska Oddziału K. S. M. Ż.)

CHOCZNIA.

Z cichej podkarpackiej wsi Choczni wyruszyła dnia 29 sierpnia pielgrzymka pod przewodnictwem ks. proboszcza Józefa Dyby wraz z kompanią wadowicką pod przewodnictwem ks. Dziekana z Wadowic do Częstochowy. Jedziemy pociągiem, a im bliżej Częstochowy, serca biją nam radośniej. Ostatnia stacja Bleszno i już widać wieże jasnogórską. Widzę łzy w oczach staruszków, rozrzewnione twarze młodzieży. Jesteśmy wreszcie u stóp Jasnej Góry. Z pieśnią na ustach, z sercem bijącym, spieszymy do kaplicy Matki Boskiej, by podziękować za szczęśliwie odbytą podróż. Po południu znowu idziemy na nieszpory, by zobaczyć oblicze Matuchny naszej, Królowej Korony Polskiej. Z bijącym sercem czekamy, aż zasłona się podniesie, a my zobaczymy wreszcie cudowny obraz. Wtem organy zagrały, dzwonki zaczęły dzwonić, zasłona powoli zaczęła się podnosić, a z ust dwu-tysięcznego tłumu wyrywa się jakby jeden okrzyk: „O Matko Najświętsza“ i dalej płyną z szczerych serc rzewne skargi, błagalne prośby i dziękczynienia. Widziałam łzy w oczach wszystkich, słyszałam bicia serc, serc rozradowanych, miłością do Marii pałających. „O Matko Najświętsza, Królowo Korony Polskiej, jesteśmy przed Tobą marnym prochem, który za lada powiewem wiatru leci, brak nam wytrwałości, jesteśmy biedne sieroty bez Ciebie. O Matuchno nasza! Przyjmij od nas serca skruszone i wysłuchaj błagalnych próśb Twych dzieci. Błogosław nam w pracy Mario częstochowska!“ I znów organy zaczęły grać, a zasłona zaczęła spadać. Jak krople deszczu, tak płynęły łzy. I z piersi dwu tysięcznego tłumu słychać było jakby jeden głos: „Matko Częstochowska, nie opuszczaj nas, błogosław nam Mario Częstochowska“. A potem płynie rzewna pieśń „Serdeczna Matko“. Odjeżdżamy 1 września. Ostatni raz widzimy oblicze Matki Najświętszej. Same łzy płyną nam z oczu. Niejeden z nas jest tu ostatni raz. Błogosław nam Mario na dalsze życie, a może nie jednemu na drogę wieczności. Błogosław i króluj nam Matko Częstochowska!

(Jabłońska Stanisława, kl. III gimn.)

ZBOŻNY CZYN LUDU ZAWOJSKIEGO.

Dzień 13 września br. jest dniem niezapomnianym dla parafii zawojskiej. Dzień ten bowiem był manifestacją najpiękniejszych cech i wartości moralnych tutejszego społeczeństwa.

Czyn zrealizowany w tym dniu kiełkował w sercu zawojan już od dawna. Zasiał go tam jeszcze b. proboszcz Zawoi, obecny dziekan makowski ks. Górkiewicz, a ożywił niejako swoją działalnością obecny proboszcz Zawoi ks. J. Świąder.

Czynem tym są wznoszące się już obok kościoła zawojskiego zręby i podmurowania wspomnianego Domu parafialnego, który może już niezadługo stanie się środowiskiem życia społecznego parafii zawojskiej. Akt poświęcenia kamienia węgielnego pod ten gmach postanowili zawojanie połączyć z wielkim aktem pojednania wszystkich dobrych sił, tworzących potęgę naszego państwa i narodu. Siły te, to kościół, armia i lud. Te trzy elementy zawojanie zespolili w tym dniu w swoich sercach.

Czynem armii w tym dniu było otwarcie i poświęcenie w Zawoi wielkiego boiska sportowego P. W. w obecności różnych organizacyj służących idei obrony państwa. Czynem Kościoła, to zjednoczenie, ten duch pokoju i miłości, który złączył w jedną twórczą całość poczynania tego dnia. Czyn ludu, to wspomniane zręby Domu parafialnego. — Wszystkie te akty odbyły się w obecności p. wojewody krakowskiego płk. Gnoińskiego, p. starosty wadowickiego dr. Fr. Grzesika, miejscowego Duchowieństwa, władz samorządowych, organizacyj i całego społeczeństwa.

Punktem centralnym tej uroczystości, to właśnie to poświęcenie kamienia węgielnego. Na fundamentach, udekorowanych w barwy państwowe, wśród tłumu ludu, stanęli inicjatorzy tego dzieła ks. kan. dziekan Górkiewicz i ks. proboszcz J. Świąder. Stanął tam p. wojewoda krakowski, witany niedługo przedtem przez całą Zawoję bramami powitalnymi — udokumentowały swoją łączność i sympatię z tym dziełem władze samorządowe i administracyjne.

Po przemówieniu ks. kan. Górkiewicza odczytał ks. proboszcz Świąder akt erekcyjny, który następnie wmurowano w kamień węgielny. P. Wojewoda złożył na ten cel, niejako na wiązanie tego nowo zrodzonego czynu kwotę 500 zł. Poświęcił kamień węgielny i fundamenta ks. dziekan Górkiewicz, a potem cały tłum ruszył na boisko sportowe, gdzie znowu nastąpiło poświęcenie, a po nim zawody drużyn sportowych, związków młodzieży z całej okolicy. Piękny korowód dożynkowy i taniec zbójnicki, zakończył ten pamiętny zawojski dzień. Za czynem świątecznym tego dnia pójdzie również zbożna praca dni codziennych. Plonem jej będzie miłość, potęga i dobrobyt.

(Obecny).

Od redakcji: Fotografij nie zamieszczamy, gdyż są za słabe.

Z uroczystości Skargowskich w Grojcu

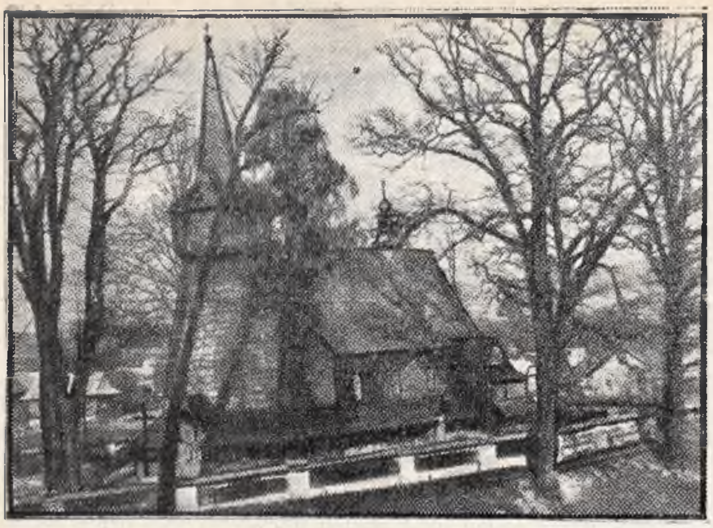
Szczęśliwie rozpoczął Kraków uroczystości ku czci wielkiego proroka narodowego ks. Piotra Skargi w 400 rocznicę Jego urodzin, bo za nim poszła Warszawa, potem Grojec, miejsce urodzenia ks. Skargi, a w najbliższym czasie urządzą je Stanisławów i inne miasta. Dobrze się stało, że przypomniano całej Polsce działalność kaznodziejską, pisarską i charytatywną tego wielkiego Polaka i sługi Chrystusowego. Należy prowadzić gorącą propagandę w sprawie ponownego rozpoczęcia czytania i zgłębiania dzieł ks. Skargi, a szczególniej kazań i żywotów ŚŚ., wydanych obecnie przez oo. jezuitów, oraz modlić się, aby ten świątobliwy mąż, miłośnik Boga i Ojczyzny został wyniesiony na ołtarze.

Odwzajemniając się za przybycie delegacji z Grójca na uroczystości Skargowskie w Krakowie, wyjechaliśmy jako przedstawiciele Komitetu Skargowskiego i Towarzystwa ks. Piotra Skargi do Grójca na dzień 13 września b. r.

W Warszawie z trudem zdobyliśmy autobus. Zbliżając się do Grójca, spotykaliśmy liczne kompanie z krzyżem na przedzie. Transparenty miały napisy: „Akcja katolicka“, „Stronnictwo narodowe“ i t. p. W Grójcu zatrzymaliśmy się przed czerwoną bramą triumfalną, a następnie udaliśmy się do ks. dziekana Bujalskiego, którego poznaliśmy w Krakowie, a który był duszą komitetu miejscowego. Na plebani powitani bardzo serdecznie, poznaliśmy krewną ks. Skargi, przybyłą na uroczystości z Warszawy, gdzie stale przebywa. Zwiedziliśmy kościół świeżo odremontowany. Na jednej ze ścian kościoła jest wmurowana z r. 1858 tablica ku czci ks. Skargi, zaś przy wejściu jest kropielnica, która zapewne pamięta tego wielkiego kaznodzieję.

Na uroczystość przybyli ks. biskup Sonik, oraz p. wojewoda warszawski Nakonieczników-Klukowski i p. kurator szkolny Ambroziewicz w otoczeniu innych dostojników z Warszawy, Duchowieństwo i przedstawiciele armii. Wśród szpalerów utworzonych przez młodzież szkolną i organizacje miejscowe, wszyscy udali się do kościoła, a następnie na rynek, gdzie uroczystą mszę św. celebrował ks. biskup Sonik, a przepiękne kazanie okolicznościowe wygłosił rodak grójecki ks. prałat Nowakowski. W nabożeństwie wzięło udział około 15.000 ludzi zgromadzonych i z okolicy, ponieważ Grójec, chociaż liczy około 10.000 ma katolików tylko 4.000. Po nabożeństwie udaliśmy się pochodem przed Dom Ubogich im. ks. Skargi, gdzie tablicę pamiątkową odsłonił p. Wojewoda, a piękne przemówienie wygłosił ks. dr Kwiatkowski T. J. z Krakowa. Następnie pochód skierował się przed gimnazjum, które otrzymało obecnie nazwę ks. Skargi, gdzie odsłaniając napis, przemówił p. Kurator, zaznaczając, że napis nie ma być tylko hasłem, lecz, że gimnazjum to winno wychowywać młodzież w umiłowaniu idei ks. Skargi i wydawać z siebie tak wychowanych obywateli, jakich On pragnął widzieć. Bezpośrednio po tym odbyła się na rynku uroczysta akademia, złożona z produkcyj bardzo dobrze zespiewanego chóru miejscowego, muzyki i pięknego przemówienia jednego z profesorów gimnazjum, a zakończona śpiewem „Boże coś Polskę“ przez wszystkich zebranych.

J. Ł.



Zabytki dawnego budownictwa w ziemi żywieckiej: kościół w Gliwicach z wieku XIII.

Z Polski

P. Prezydent R. P. przybył do Poznania, gdzie z okazji otwarcia wystawy „Kwiaty — Sztuka — Wnętrze“, złożył mu hołd świat artystyczny Wielkopolski, a następnie na inauguracji roku akademickiego Uniwersytet poznański wręczył prof. Mościckiemu za zasługi naukowe dyplom honorowego doktora.

Naczelny Wódz zatrzymywał się w Krakowie w drodze do Nowego Sącza na uroczystości wojskowe na Podhalu.

Minister Świętosławski na otwarciu nowego roku w Uniwersytecie poznańskim wygłosił do ogółu młodzieży akademickiej w Polsce mowę o wielkich zadaniach, jakie teraz wobec nowej sytuacji politycznej w świecie stanęły przed narodem polskim i które muszą zjednoczyć wszystkich obywateli, a więc i starszą młodzież. Minister wierzy, że zbliża się chwila, w której Polska powołana do spełnienia wielkich historycznych przeznaczeń, otrząśnie się z waśni wzajemnych.

Polska nie zmieni polityki walutowej mimo dewaluacji w państwach zagranicznych. Tak zdecydowano na naradach członków Rządu, które odbyły się naprzód u Naczelnego Wodza, a następnie u P. Prezydenta R. P. Uchwaliła to i Rada Ministrów. Obliczają, że Polska na dewaluacji franków zyska 350 milionów złotych. Urzędowe ogłoszenie, że wartość złotego się nie zmieni, powstrzymała spekulację i wzmogła ruch oszczędnościowy w P. K. O.

Złoty jubileusz kapłański obchodzi czcigodny arcypasterz wygnaniec i męczennik za sprawę polską, ks. metropolita Edward Ropp, liczący już 86 rok życia, późno bowiem, dopiero w sile wieku, poświęcił się służbie kapłańskiej. Urodził się na Łotwie i pochodzi ze starego rodu baronów kurlandzkich, a matką jego była hr. Plater-Zyberk, ze znanej z patriotyzmu rodziny polskiej. Studia teologiczne odbywał w Insbruku. Jako proboszcz i dziekan kurlandzki w Libawie położył wielkie zasługi, oddany jednako czterem narodowościom swej diecezji: Polakom, Litwinom, Łotyszom i Niemcom. Później, jako biskup saratowski, przy wizytacji Rosji południowej, zmagał się dzielnie z prześladowaniem władz carskich. W 1903 zostaje biskupem w Wilnie, gdzie polska jego działalność natrafia na opór rządów carskich, które skazują go w 1907 na wygnanie. Wojna światowa zastaje go na Kaukazie, gdzie oddaje wielkie usługi uchodźcom polskim. Po upadku caratu wraca do opuszczonej przymusowo diecezji wileńskiej i nieraz pod gradem kul gorliwie ją wizytuje. Wreszcie w 1917 zostaje metropolitą mohylewskim, któremu podlegały naówczas parafie katolickie rozsiane po całym państwie rosyjskim w Europie i Azji, a tak rozległej diecezji nie miał żaden arcypasterz katolicki. Już po paru latach bolszewicy nie mogąc ścierpieć jego kapłańskiej gorliwości, wtrącają arcybiskupa Roppa do więzienia w słynnych Butyrkach petersburskich, skąd przed wyrokiem śmierci ratuje jego i jezuitę Muckermanna wymiana międzypaństwowa na jakichś czołowych działaczy komunistycznych. Wówczas osiada w Warszawie, gdzie po dziś dzień w dobrym zdrowiu, mimo sędziwego wieku, mieszka, często udzielając się na publicznych uroczystościach patriotycznych i religijnych. Długa biała broda Czcigodnego Jubilata, która tak wyróżnia Arcybiskupa Roppa w gronie Episkopatu Polski, jest pamiątką z więzienia w Butyrkach.

Biskup łomżyński ks. Stanisław Łukomski z okazji 10-lecia rządów arcypasterskich otrzymał z Watykanu życzenia z błogosławieństwem Ojca świętego.

Konsekracja Biskupa-nominata ks. Zimniaka, odbędzie się 18 bm. w Częstochowie.

Zjazd delegatów KZM odbył się, jak donosiliśmy, w Warszawie dla obmyślenia dalszego programu prac w Stowarzyszeniach Mężów dla wszystkich 20 diecezyj. Przewodniczył p. Domański, a cenne referaty wygłosili dr Żukowski, ks. prałat Bilko, ks. prałat Bliziński, dyr. Bogdanowicz, ks. dyr. Lewandowicz, magr Deptuła, inż. Piechocki. Na zjazd przybył Kard. Kakowski. Dyskusja była utrzymana na wysokim poziomie i omówiła cały szereg zagadnień i spraw organizacyjnych. Z dniem 31-go grudnia 1935 r. istniało 20 „sto-[illegible] w Katolickim Związku Mężów“. Oddziałów parafialnych było 2092. Członków — około 100 tysięcy. W zakresie działalności organizacyjnej: 77 kursów propagandowych, 131 kursów dla kierowników, trzynaście zjazdów delegatów, 11.355 zebrań ogólnych, 8.073 zebrań kierowników. W dziale pracy religijnej: 235 seryj rekolekcyj zamkniętych, 319 otwartych, 5832 pogadanek religijnych, ponad 2 tysiące „kwadransów religijnych“. W dziale pracy kulturalno-oświatowej: 6 tysięcy referatów, poświęconych zagadnieniom rodziny, — pozytywna praca nad zwalczaniem analfabetyzmu, kolportaż pism, czytelnie. W dziale pracy społeczno-gospodarczej: 1191 referatów na temat społecznej nauki Kościoła w zastosowaniu do współczesnych bolączek z tej dziedziny, szkolenie spółdzielców, organizowanie kas bezprocentowych, tworzenie sekcyj zawodowych przy „oddziałach“, kursy rolnicze, praca nad podniesieniem kultury wsi. — Wiele więc zrobiono. Jeszcze więcej prac czeka na wykonanie.

Prywatne szkoły średnie uwolnił rząd od opłat za opiekę władz państwowych.

W Wilnie Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy rozpoczął rok szkolny w obecności 400 osób.

53 profesorów wyższych uczelni polskich usuniętych ze swych katedr przed trzema laty przez min. Jędrzejewicza — odbyło w stolicy zjazd, żeby stale odtąd utrzymywać z sobą bliższe stosunki.

Prof. Aleksander Brueckner, znakomity historyk literatury, ogromnych zasług autor „Dziejów kultury polskiej“, doprowadzonych do r. 1830, skończył 80 lat i dalej pracuje jakby był w sile wieku. Wszak w ciągu 8 lat ostatnich w jego dorobku przybyło 150 nowych prac, w czym księga 3-tomowa. Ten nestor polskich literatów jest autorem 1300 dzieł naukowych. Ogromem pracy i różnostronnością wiedzy równać się może z Lelewelem.

Miesiąc sienkiewiczowski. W listopadzie upłynie 20 lat od zgonu twórcy „Trylogii“, która pisał „na pokrzepienie serc rodaków“. Jest projekt bardzo szczęśliwy, by w ciągu miesiąca na emigracji naszej urządzano obchody, przypominające wielkie zasługi Sienkiewicza, które oczywiście i w kraju zostaną odpowiednio uczczone przy tej okazji. Polacy amerykańscy mają wydać księgę pamiątkową.

Ks. prałat Lubelski w Tarnowie ofiarował diety poselskie za październik na Fundusz Obrony Narodowej.

Wszechpolski zlot sokoli będzie w 1937 r. w Katowicach.

Na lotnisku warszawskim na Okęciu odbyło się uroczyste otwarcie nowej linii samolotów polskich Warszawa — Ateny.

W Cieszynie zmarł w 63 roku życia śp. Józef Buzek, b. poseł sejmowy Stronnictwa Ludowego, zasłużony organizator i dyrektor Głównego Urzędu Statystycznego, współtwórca pierwszej Konstytucji i ustawy o reformie rolnej. Zmarły pochodził z rodziny włościańskiej.

W Zakopanem zmarła w 90 roku życia matka Orkana, ś. p. Katarzyna Smreczyńska.

Organ Cerkwi prawosławnej w Polsce „Słowo“ zamieszcza na temat listu pasterskiego wydanego w Częstochowie po synodzie przez Episkopat Polski artykuł pt.: „Rzym przemówił“ i nazywa go „jednym z najciekawszych dokumentów naszej epoki“ — a sam fakt ukazania się tego orędzia określa jako jedno z najważniejszych zdarzeń w historii Kościoła w Polsce.

W Kielcach „Koła rodzicielskie“ w szkołach zredagowały podpisany przez 400 osób protest do Ministerstwa Oświaty przeciwko nauczycielom miejscowym, występującym w charakterze bezbożników, a należących do Związku wolnomyślicieli komunistów. Rodzice nie chcą, by tacy wrogowie religii wychowywali im dzieci.

Czernichowska Szkoła Rolnicza została zamieniona na liceum rolnicze.

Fala zimna niezwykłego o tej porze przeszła przez całą Polskę od Helu do Zaleszczyk i tu i ówdzie sypnęła śniegiem, który w górach chwilowo zamienił krajobraz na zimowy. W innych krajach jednak i to na południe od nas, było jeszcze gorzej, bo w Jugosławii grzęzły pociągi w zaspach śnieżnych, a w Bawarii zaczęto uprawiać zimowe sporty. Miejmy nadzieję, że zima nam jeszcze na pewien czas pofolguje, ale niech jej widmo już dziś przypomni ludziom miłosiernym, że „Caritas“ i Arcybiskupi Komitet Ratunkowy czekają na ich ofiary.

Ze świata

Kardynał Pacelli, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej, wybrał się w podróż okrętem włoskim do Ameryki w charakterze prywatnym.

Organ watykański „Osservatore Romano" uczcił osobnym artykułem 40 rocznicę ogłoszenia najsławniejszej powieści Sienkiewicza „Quo vadis".

Dziwne stanowisko zajęła ambasada polska przy Watykanie względem delegacji prasy katolickiej, z Polski przybyłej do Rzymu pod protektoratem ks. Biskupa Adamskiego na międzynarodowy kongres dziennikarzy. KAP zwraca na to uwagę, że ambasada polska przy rządzie włoskim uważała za stosowne witać delegację polską na dworcu, tymczasem nasza ambasada w Watykanie mimo, że była dokładnie poinformowana o przybyciu gości polskich, wcale się nimi nie zainteresowała, jak gdyby ignorując tak doniosły kongres prasowy.

Zatargi, jakie wynikły w Gdańsku między przedstawicielami z jednej strony Polski, a z drugiej Ligi Narodów, ta poleciła zbadać rządowi polskiemu i „wyjaśnić sytuację".

P. Lester, wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, został odwołany, by objąć urząd wicesekretarza Ligi w Genewie, a na jego miejsce według pogłosek, proponuje się mianowanie p. Papeego, który jest przedstawicielem Polski w Gdańsku.

Sprawa kolonii dla Polski będzie rozpatrywana w Lidze Narodów na bieżącej sesji.

Dewaluacja franka we Francji weszła już w życie po uchwaleniu ustaw w parlamencie, ale doprowadziła do zaburzeń ulicznych w walce między komunistami a patriotami. — Również w Londynie doszło do rozruchów. Giełdy już wszędzie otwarto. Do państw dewaluacyjnych przyłączyły się i Włochy, które obniżyły lira o 40%.

Czechosłowacja postanowiła także zniżyć wartość swej korony.

Cudowną Grotę w Lourdes, jak wyśledziła w porę policja francuska — chcieli wysadzić w powietrze komuniści.

W Hiszpanii do tego stopnia szale zwycięstwa ostatecznego przechyliły się na stronę wojsk narodowych, że czerwoni zabrali się do ewakuacji Madrytu już przez powstańców bombardowanego. Prezydent Azana zniknął, ministrowie uciekają, a wszyscy rabują resztki złota ze skarbu. Generał Franco obrany naczelnikiem państwa, spodziewa się ze swym bohaterskim wojskiem zdobyć stolicę za parę tygodni. Cały świat chrześcijański życzy mu tego rychłego triumfu nad wrogiem.

Mussolini wybiera się do Abisynii, a Haile Selasie nosi się z zamiarem abdykowania z tronu negusów.

Nawet Szwajcaria musi się fortyfikować; zdecydowano tam dla obrony wolności kraju wznieść potężne forty na szczycie alpejskim Jungfrau, a będzie to fortyfikacja najwyższa na kuli ziemskiej.

Zawiedzione nadzieje. Jeśli po słynnym liście pasterskim episkopatu niemieckiego w Fuldzie żywiono nadzieję, że narodowy socjalizm niemiecki odstąpi od walki z Kościołem i przynajmniej na jednym odcinku — wspólnego zwalczania bolszewizmu — pójdzie ręka w rękę z katolikami, co w konsekwencji sprowadziłoby odprężenie napiętych stosunków i umożliwiło pokój wewnętrzny ludu niemieckiego, to nadzieje te poważnie osłabiły zarówno niektóre wystąpienia na ostatnim kongresie partyjnym w Norymberdze, jak i z nową siłą podejmowane ataki prasy narodowo-socjalistycznej.

„Pro Deo". Tak się nazywa międzynarodowa komisja walki z bezbożnictwem, która w tych dniach obradowała w Genewie i ogłosiła protest przeciwko tolerowaniu w Lidze Narodów przedstawicieli państw systematycznie dążących do zniszczenia cywilizacji chrześcijańskiej. Komisja wzywa cały świat chrześcijański do stworzenia wielkiego frontu obrońców religii Chrystusowej przed komunizmem. Rzymski korespondent wiedeńskiej „Reichspost" donosi, że Papież przygotowuje specjalną akcję walki z wrogami Kościoła w państwach chrześcijańskich komunizmem zagrożonych, któraby polegała na współpracy władz państwowych z duchowieństwem — a z dala od polityki. Nuncjusze papiescy podobno już tę organizację przygotowują.

W Moskwie uwięziony od 18 z. m. Karol Radek podobno zwarjował.

Polski komunista Dąbski został w Moskwie rozstrzelany.

W Palestynie rząd angielski zezwolił na ogłaszanie stanu oblężenia w tych okręgach, w których wojsku trudno poradzić sobie z partyzantami arabskimi, walczącymi przeciwko emigracji żydów na ich ziemi.

Rekordem szybkości będzie podróż słynnego reżysera filmowego (a dawniej znakomitego reżysera teatralnego w Rosji), Polaka Ryszarda Bolesławskiego, który z Hollywood, otrzymawszy na to tylko 2-tygodniowy urlop, przybywa do Polski na naradę w sprawie filmu o Kościuszce. W tym celu z Kalifornii do N. Jorku poleci aeroplanem, stamtąd do Europy zeppelinem i z Niemiec do Warszawy znowu samolotem.

O stary płaszczyk dla 13-letniej gimnazjalistki, uprasza biedna wdowa. Sprawdzono przez Administrację.

Z Krakowa

Książę Metropolita poświęci 11 bm. kamień węgielny pod kościół parafialny w Czyżynach.

Katolicka etyka społeczna będzie tematem wykładów naukowych, które, jak w lata ubiegłe, odbywać się będą w czwartki o 6-ej w sali Niebieskiej Domu Katolickiego, zorganizowane przez Akcję Katolicką dekanatu krakowskiego, w sezonie zimowym od 22 bm. do 18 lutego. Prelegentami będą XX. profesorowie: Michalski, Chomrański, Salamucha, Piwowarczyk, Machay, Mytkowicz, Wicher i p. inż. Rościszewski. Karty wstępu wydaje sekretariat Akcji Katolickiej, w godzinach 11 do 13 w pokoju nr 10 na 2 piętrze Domu Katolickiego.

Procesja Różańcowa w murach kościoła Dominikańskiego, prowadzona przez X. Biskupa Rosponda, nie wyszła w niedzielę na Rynek wobec niepewnej pogody. — Wdorocznych uroczystościach ku czci św. Franciszka, podobnie jak i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, wszędzie zapełniały kościoły tłumy wiernych.

Na intencję Hiszpanii katolickiej i narodowej, wyzwalającej się bohatersko z pod czerwonej przemocy — odprawił ks. infułat Kulinowski 4 b. m. w kościele Mariackim nabożeństwo uroczyste, a ks. Kwiatkowski, T. J. do łez wzruszył zapełniające świątynię tłumy wiernych kazaniem na temat okrucieństw popełnianych przez komunistów i potrzeby ocalenia przed tą zmorą Polski i świata chrześcijańskiego.

Zjazd filozofów polskich w Krakowie, zorganizowany przez zdecydowanych katolików, zaznaczył się zwycięstwem kierunku katolickiego w walce z przedstawicielami wolnomyślicielstwa. Nie tylko udział w zjeździe wzięło mnóstwo uczonych o wyraźnym obliczu katolickim, ale i ci uchodzący za neutralnych w stosunku do myśli katolickiej uznawali w swych referatach lub w dyskusji powagę religii, której dawniej nie uznawali. Radosny to objaw, że wśród polskich filozofów działacze przeciwreligijni są coraz bardziej w mniejszości.

Otwarcie roku akademickiego na Uniwersytecie Jagiellońskim odbyło się 5 b. m. według tradycyjnego ceremoniału z pochodem Senatu w togach na nabożeństwo w kościele św. Anny. W auli uniwersyteckiej po referatach inauguracyjnych prof. Maziarski oddał prof. Szaferowi na następne 3 lata władzę rektorską.

Teatr krakowski z okazji odsłonięcia w Warszawie pomnika Wojciecha Bogusławskiego, wznowił jego niestarzejące się od wieku dzieło: „Krakowiacy i Górale" w świetnej inscenizacji Zygmunta Nowakowskiego.

Centrala Kół Młodzieży Abstynenckiej, pracująca pod opieką O. Kuznowicza przy Związku Młodzieży Rękodzielniczej (Skarbowa 2), wznowiwszy swą działalność, urządziła 4 bm. publiczne zebranie, na którym nowopowstałe Koła składały uroczyste przyrzeczenia.

Na Fundusz Obrony Narodowej zebrane składki należy odsyłać do PKO na konto 470.000, a listy ofiar w Krakowie oddawać w sekretariacie, który urzęduje w Zarządzie Miasta w biurze wydziału opieki społecznej.

P. Wolaniecki, dotychczasowy naczelnik wojewódzkiego wydziału politycznego, objął urzędowanie jako starosta grodzki w Krakowie na miejsce p. Pałosza, który został starostą bocheńskim.

Kramarzy krakowskich zorganizował Chrześcijański Front Gospodarczy dla wyzwolenia ich z sideł żydowskich.

Tajemnicza ręka, a łatwo się domyśleć z jakich pobudek, niszczyła w ostatnich dniach przed kościołami afisze sodalicyjne, zapowiadające nabożeństwo ekspiacyjne za gwałty bezbożników w Hiszpanii, a gdzieniegdzie z kart żałobnych znikały wycięte krzyże.



Odjazd z Krakowa tegorocznej ostatniej pielgrzymki ze Śląska Opolskiego. Przed pociągiem organizatorzy oraz sekretarze Związku Polaków w Niemczech.

Prokocim z profilu

Skoro pisaliśmy o Bieżanowie, napiszemy również o Prokocimie, który sąsiaduje niejako z nim... Są to miejscowości tak podobne do siebie pod względem własnej historii, że czytając niniejszy felieton, Bieżanowianie tak samo będą zainteresowani.

Dzisiejszy Prokocim, to „kolonia“ urzędników i pracowników kolejowych, którzy tu osiadają coraz więcej, — podobnie, jak i w Bieżanowie. Interesować zaś powinny te okolice nawet szerszy ogół ludności, ponieważ charakter życia jest tu specyficznie „swoisty“, odmienny, aniżeli po wsiach, gdzieś... „w głębokiej prowincji“; podobny do miejskiego, a jednak nie miejski. Te miejscowości pod samym Krakowem stwarzają sobie własne życie... Jeśli weźmiemy pod uwagę to, że Prokocim, to niejako obszerne przedmieście i prócz stałych mieszkańców — obywateli, coraz więcej napływa tam przybyszów z miasta — ludzi bez dachu nad głową i jakiejkolwiek egzystencji, to zrozumiemy, że życie tutaj nie jest tylko sielanką, jakby się wydawało. Jest więc i tu walka o byt, jest pijaństwo różnych szumowin i rozmaite wybryki wagabundów z pod ciemnej gwiazdy. Miasto, w którym wielu widzi dla siebie cichą przystań luksusowego bytowania, traktuje po macoszemu ludzi w ten sposób rozumujących i wyrzuca ich dzisiaj codziennie na przedmieścia, na żer skrajnej nędzy i lichego wegetowania...

Na ogół jednak ludziom powodzi się nie najgorzej. Wystarczy obejrzeć piękne domy i wille. Nie tylko z zewnątrz... Wewnątrz są mieszkania gustownie umeblowane, nowocześnie, z ostatnim tak zwanym „krzykiem mody“ i wymaganiami higienicznymi. Znać postęp i kulturę. Kulturę naturalnie miejską.

Jakże można by pragnąć, aby wszystkie nasze wsie polskie tak wyglądały. Żeby zamiast cielaka uwiązanego tuż koło pieca i obmywającego językiem garnki, stała piękna szafa ludowego wyrobu, a zamiast prosiaka, który kwili pod łóżkiem, kwilił rozgłośnik radiowy... Każdy mi jednak przyzna, że są to mrzonki, „marzenia ściętej głowy“ i t. d., ale w każdym razie Prokocim rodzi wiele refleksyj i wiele marzeń.

Było już kilka korespondencyj w „Dzwonie Niedzielnym“, pisanych drobną rączką dzielnej druhny z Katolickiego Stow. Młodzieży Żeńskiej z Prokocimia, ale charakteryzowały one sporadyczne przejawy życia organizacyj młodzieży żeńskiej, nie mówiąc o całokształcie życia ludności Prokocima, czyli starszych i młodszych obywateli.

A przecież jacy są starzy, taka jest młodzież. A jacyż są starzy? Musimy powiedzieć bez zakłamania, że wpływają dodatnio na młodzież. Że rodziny kolejarskie starają się wychowywać swoje dzieci nie tylko w kierunku wykształcenia fachowego, ale i religijności. Przykład więc idzie „od góry“ bardzo dobry. Śledząc zatem organizowanie się społeczeństwa starszego, zrozumiemy, dlaczego to młodzież żeńska i męska wykazuje tyle ruchliwości i inicjatywy w kierunku organizowania się w duchu katolickim.

Mieszkańców Prokocima jest około 7.000. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ludność napływową i t. p. i jeśli zliczymy członków w organizacjach i stowarzyszeniach katolickich, to wypadnie nam przeszło 1000 osób, jako członków tych stowarzyszeń i organizacyj... Biorąc właśnie pod uwagę ludność napływową, obojętną, lub leniwą, która nie chce się stowarzyszać w związki katolickie, ale jest podatna, to powiemy, że większość społeczeństwa prokocimskiego, to stu procentowi katolicy. I to społeczeństwa starszego...

Nie ma więc żadnych sekt religijnych, (chociaż tak blisko w Borku Fałęckim grasują spirytyści, czy spirytualiści, jak ich mianują) — i żydów jest bardzo mało, a na dobitkę zawiązał się jeszcze wiecznie czujny i ruchliwy Chrześcijański Front Gospodarczy — może dlatego, że obecnie ludkowie mojżeszowego wyznania urządzają kampanię handlową na Prokocim...

Idę sobie pewnego poranku aleją w stronę budującego się kościoła. Od przystanku autobusowego wystrzela z przed oczu aleja, otoczona prastaremi lipami. Biały dom, stojący obok, czyni groteskowe wrażenie. Olbrzymimi literami wypisane: „nie kupuj u żyda. Nie bij żyda, ale nie chodź do niego. W zimie nie otwieraj drzwi do jego sklepu, bo mu wpuszczasz zimne powietrze i może się przeziębić. W lecie też mu nie otwieraj, bo mu muchy wejdą...“

Bardzo dowcipne hasła, świadczące o humorze mieszkańców, a tym samym o dobrym ich zdrowiu i... vice versa... Bo mam wrażenie, że dłoń Icka Flusenbauma wypisała też dowcipnie: „poco wi jesteście takie pacyfitniki i boicie sie cheba o muche tfe — tfe (zamiast tse-tse! przyp. autora), niech was choroba...“ Szkoda tylko, że niektóre litery zmazał czas, czyli, jak powiadają, ząb czasu... a inne płochliwa ręka zatarła...

W każdym razie jeśli by to uogólnić — nie powiemy, że jest to tylko takie sobie niefonetyczne kollokwium, ale porozumienie istnieje, a nawet śmiem twierdzić, że żydzi u nas nie zginą z głodu... Jesteśmy przecież bardzo gościnni...

Jest tu przepiękna aleja i należy się uznanie tym, którzy zaprojektowali budowę kościoła obok alei. Nie mogłem się napatrzeć tamtejszej statui Matki Boskiej. Twarz jest tak pięknie rzeźbiona ręką artysty, że wprost hypnozytuje swoim urokiem. Dalej idziemy oglądnąć cały Prokocim, który z tej nie dużej wyniosłości przedstawia się okazale. Idziemy ulicą Ks. Metropolity Sapiehy. Dla uczczenia umiłowanego Arcypasterza nazwano Jego imieniem ulicę najpiękniejszą w Prokocimiu, ponieważ Książe Metropolita umożliwił dzięki Swej pomocy szybką rozbudowę tej kolonii kolejarskiej...

Na zakończenie mała uwaga: nie wyliczałem stowarzyszeń i organizacyj po imieniu, bo same przez własne korespondencje dają o sobie znać, ale starałem się naszkicować profil Prokocima dzisiejszego, aby sami Prokocimianie przyglądnęli się sobie z tej strony, a innj zobaczyli w tem, czego u siebie im brak...

Można by tylko wyrazić pewne życzenie co do budowy obecnego kościoła, aby go ludność skończyła jak najwcześniej. Wiadomo bowiem, że Prokocim, tak licznie zamieszkały, nie posiada kościoła. Jak na 7.000 mieszkańców jest to bolączka nie mała. Gromadzą się bowiem obecnie w małej kapliczce, która może tylko pomieścić około siedemset osób. Jest więc po pięć nabożeństw w niedzielę, ale i tak nie może kaplica wszystkich obsłużyć. A praca mogłaby iść szybko naprzód, bo żaden wywrotowiec, którego tu na szczęście nie ma, nie krzyczy, że nie potrzeba kościoła.

WINCENTY KUGLIN (Kraków).

Przypominamy PP. Prenumeratorom obowiązek wyrównania zaległości

BARTOS GADUŁA.

N. B. P. Jezus Chrystus! Kiedy kto niepocytalnie, głupio, opacnie, naodwrót jak wszyscy insi mówi i robi, powiadają o niem, ze mu jednej albo dwóch klepek brakuje, ze ma fijoła w gowie, ze jest waryjot. Kiedy ale taki niepocytalny waryjot, zanadto szaleje, waryjuje, ze staje sie niebespieczny, zagraza drugiem zdrowiu, zyciu, zniscceniem potrzebnego dobra, mienia, wtedy sie takiego waryjota wiąze, wdziewa sie mu kafton bespieceństwa, ze ten nimoze nikomu ani sobie, nic złego zrobić, daje sie go do zakładu waryjotów, zeby go tam wylecyli. Przedziwnie cudny, ale i śmiesny jest ale ten postęp dzisiejsego dwudziestego wieku, kiedy se tak piersylepsy, z jakiem takiem rozumem cowiek rozwazy, co sie to dzieje na tem świecie. Prawie, ze cały ten świat ludzkości, cłowiecceństwa teraźniejsego, to dopiero waryjot, ktory koniecnie chce tego, zeby sam siebie zmarnić, zgubić, od samobójstwa zginąć. A nima na tego waryjota zodnego skrępowanio, zodnego kaftanu bespieceństwa, ani zodnego śpitala, ani leków, zeby mógł pozdrowieć. Po wojnie światowej powstała tak zwana Liga narodów, która na ten zwaryjowany świat miała mieć kafton bespieceństwa, więzy, co jakby trzeba było to miała waryjota związać, miała mieć pigułki, plostry, radykalne inse leki, aby go uzdrowić, nieskodliwem, ale pozyteecnem ucenić, ale cóz z tego, kiedy okozało sie, ze i tej lidze ze dwie klepki brakuje, cyli ze głupkowaty, nimoze zadnej rady dać waryjotowi. Ano i ten zwaryjowany świat w jednej fabryce wyrobio rozmaite trujące gazy, zeby tysiącami, milijonami ludzi truć, a w drugiej fabryce znowu gazmaskį wyrobio, zeby sie przeciw tem trującem gazom zabespiecyć... Coby to pinią̨dzy mioł ten zwaryjowany świat na dobre pozytecne zbawienne rzecy, zeby tych gazów i zaś masek przeciw tem gazom nie fabrykowoł. O! taki Putek opisuje, jakie to barbarzeństwa były w średniowiecenych mrokach wieków, a kielkanaście razy wieksych barbarzeństw, jakie sie dzisioj dzieją w Rosji u bolsewików, w Meksyku, w Abisenii, w Hiszpanii, to nie widzi, ani o tem nie napise, ino jesceby rad, zeby sie i u nas w Polsce tak dzioło! Zeby on był konwisorzem nad chopami niewolnikami, jak to sam pod bolsewickiemi rządami... Przysed od wojska Bobulka Józef z Pobiedra i był u mnie wcoraj. Gadu, gadu o tem i owem, nareście gadam: — Ano źle jest u nas, powiadają, niektórzy ze nie bedzie lepij, pokiel bolsewickie rządy u nas nie nastąną. — A gdym był powiada Bobulka — w słuzbie na samej granicy, tom widzioł, co dzień jak pędzą biednych chopów nahajami do roboty w polu, jak stoją w ogonie, azeby jedzenie do szalki dostać. Niech Bóg broni, zeby z nami chopami w Polsce tak sie stało! Tako rebelacyjo na bogacy na rząd, jako sie stała w Rosyji, to ino chwilowo zemstwa dlo robotników i chopów, a potem jak chwycą w tryby i dyby ci co rewolucyją zrobili — następuje strasno pokuta i niewola. — Cóż z tego, ze oni powiadają, naucają chopów, ze nima Boga, nima piekła, ale tu na tej ziemi sąm dla biednego narodu wszechwładnemi, wszechmocnemi i piekielną niedolą i niewolą go dręcą!...

Takiem waryjastwem, jakiem świat dzisioj niby postępuje, marnie, jak kazdy nieulecalny waryjot zginie, jezeli jak to jest w Piśmie świętem „Sprawiedliwość i pokój nie uściskają się“... Na nic teraźniejsego świata szalona, postępowa zawiłość, jezeli na nięm nie nastanie Boska i bliźnia miłość, a z nią wolna wola ludzkości, ale zgodno z Bożą wolą — jako ze cłowiek jest na obraz i podobieństwo Boze stworzony.

Kto jeszcze nie wysłał prenumeraty kwartalnej?

DZIAŁ ROLNICZY

Zasady przechowywania okopowych

Cała trudność w przechowywaniu okopowych polega na tem, że nie mogą mieć one w kopcach za ciepło ani też za zimno. Mogą one ulec zniszczeniu zarówno wskutek nadmiaru ciepła, jak i od mrozu.

Aby cel osiągnąć, należy zastosować środki i sposoby, gwarantujące w kopcu temperaturę umiarkowaną w ciągu całej zimy. Ta umiarkowana temperatura może zbliżyć się do zera, nie może jednak dojść do tej granicy, gdyż przy temperaturze zerowej woda zamarza, więc i w delikatnych tkankach ziemniaka zmarznąć może i tkanki te rozsadzić. Wiemy, że po tym następuje gnicie miejsc mrozem uszkodzonych. Całkowicie jednak wystarczy w przechowalni ziemniaka — kopcu czy piwnicy, temperatura cokolwiek ponad zero.

W tak niskiej temperaturze, powstrzymujemy procesy życiowe ziemniaka, który przecież oddycha i wogóle żyje i wskutek tego zużywa nagromadzone w sobie zapasy krochmalu czyli mączki, zwanej inaczej skrobią. Zużycie krochmalu przez ziemniaki na własne potrzeby życiowe jest o tyle znaczne, że należy zapobiegać zbyt ożywionym procesom życiowym wewnątrz ziemniaka, aby uniknąć strat na krochmalu. Przekonano się, że całkiem uniknąć omawianego ubytku nie można, znacznie jednak można te straty ograniczyć. Właśnie przez umiejętne przechowanie.

Wiemy, że w kopcu ciepłym straty są znaczne, w chłodnym o wiele mniejsze. Jak to wygląda w praktyce, wystarczy powiedzieć, że osiemnasto-procentowe ziemniaki (18% krochmalu) potrafią utracić do kwietnia 4—5% i na wiosnę wykazać przy ich badaniu tylko 13—14% skrobi. Bywa lepiej, bywa i gorzej. Ale dobrze przechowane ziemniaki mogą stracić od jesieni do wiosny tylko 1—2%.

Ale nie koniec na tym. Ziemniaki, mające w kopcu zbyt ciepło, łatwiej podlegają chorobom gnilnym i z tego powodu mogą i faktycznie często powstają straty, aż do utraty całego produktu.

Wreszcie ziemniaki zbyt ciepło przechowane, wskutek przedwczesnego wypuszczenia pędów (kiełków), osłabiają swą siłę kiełkowania i nie nadają się na sadzeniaki. Zdarza się nieraz „zaparzenie" ziemniaków wskutek wysokiej temperatury w kopcu, powodujące zupełne zniszczenie siły kiełkowania.

Rzecz oczywista kopiec musi być tak urządzony i w takim położeniu, aby nie mogła do niego przesiąkać woda. W kopcu musi być chłodno i sucho.

Aby do tego celu dojść, należy przestrzegać pewnych zasad. Przede wszystkim należy przed ostatecznym zasklepieniem kopca ziemniaki wysuszyć i wychłodzić. W tym celu po wykopaniu trzeba je trzymać w kopcu przewiewnym. Najlepiej tę rolę spełnia kopiec nakryty słomą, gdzieniegdzie narzucony ziemią. Można jednak kopiec od razu ziemią nakryć, pozostawiając jedynie wywietrzniki w postaci nie okrytych ziemią miejsc. Wywietrzniki te powinny być pozostawione co metr lub co półtora metra u dołu kopca. Mogą być również u góry, ale u dołu, jeśli swą rolę spełniać mają, być muszą.

Zwykle pozostawia się wywietrzniki u góry pod grzbietem i u dołu. Tym sposobem następuje krążenie powietrza w całym kopcu i silny przewiew, powodujący wysuszenie i wychłodzenie ziemniaków. Nieraz kopcuje się tym sposobem ziemniaki mokre bez obawy, a za kilka dni są suche.

Wywietrzniki dolne robi się dlatego, że ziemniaki wydzielają gazy cięższe od powietrza, spływając więc na dół, mają tam w wywietrznikach ujście.

W opisanym stanie kopiec być powinien aż do mrozów, a po pierwszej prawdziwie mroźnej nocy należy przystąpić do zabezpieczenia kopców na zimę. Zabezpieczenie to polega na włożeniu grubej okrywy ziemi, sięgającej 45 cm. Jednocześnie zasklepia się też wszystkie wywietrzniki. Dwie warstwy słomy naprzemian i dwie warstwy ziemi są zbyteczne, a często szkodliwe, bo powodujące zagrzanie się ziemniaków w kopcu. Co najwyżej można łęcinami obłożyć kopiec już po zasklepieniu, co powoduje zatrzymywanie się na powierzchni kopca śniegu.

Rzecz zrozumiała, że mówiąc o kopcach, ma się na myśli kopce naziemne, ułożone na wyrównanej szpadlem powierzchni ziemi. Kopce te nie powinny być szersze, jak metr i ćwierć do półtora metra. Wysokość ureguluje się sama na około trzy ćwierci metra.

Słoma do przykrycia ziemniaków w kopcu musi być zdrowa, świeża. Najlepiej nadaje się do tego słoma żytnia — obojętne, prosta czy targana.

Buraki i marchew przechowuje się również w kopcach podłużnych na wzór ziemniaczanych. Różnią się jednak te kopce tym, że nie używa się do nich słomy, wystarcza gruba okrywa ziemi.

Jesienne zwalczanie szkodników w sadzie

W jesieni wiele owadów wspina się po drzewach, wędrując po pniach i gałęziach, aby złożyć jaja, z których po przezimowaniu na wiosnę wylęgają się gąsienice. Do groźnych szkodników uszkadzających pączki liściowe i kwiatowe, a także młode liście i zawiązki owoców, należy piędzik przedzimek. Samice piędzika, barwy czarnej, bezskrzydłe, przed nastaniem pierwszych chłodów jesiennych, wychodzą z poczwarek z ziemi i rozpoczynają wędrówkę po pniu drzewa do korony, by złożyć tam jaja, z których na wiosnę wylęgną się żarłoczne gąsienice.

Aby uniemożliwić samicom dojście po pniu do korony, trzeba w pierwszej połowie października założyć opaski lepowe na drzewach. Przed tym jednak należy oczyścić i wygładzić pień, po czym założyć na wysokości 1 do 1 pół metra od ziemi opaskę z papieru pergaminowego o szerokości 15 cm przywiązując ją sznurkiem. Na tę opaskę smaruje się lep sadowniczy cienką warstwą (1—2 milimetry) o szerokości 7 cm. Lep musi być jednak dobry, t. j. powinien nie wysychać, nie zamarzać i nie ściekać, a równocześnie nie śmie posiadać woni odstraszającej szkodniki. Wypróbowanym lepem odpowiadającym tym warunkom jest lep sadowniczy marki „Azot".

Pamiętać też trzeba, aby po opadnięciu liści, pozbierać z drzew zgniłe i zeschnięte owoce oraz suche liście i oprzędy, a z ziemi uprzątnąć w całym sadzie wszystkie liście, zgniłe owoce i t. p. Uschnięte i nadłamane gałęzie równo uciąć i rany wygładzić i zasmarować gotową smołą sadownicza marki „Azot". Smoła ta dezynfekuje rany i powoduje szybkie ich zasklepienie.

ZJAZD HODOWCÓW BYDŁA CZERWONEGO POLSKIEGO.

W Krakowie, w sali Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego obradował niedawno ogólnopolski zjazd hodowców bydła czerwonego polskiego. W zjeździe wzięli udział wybitni znawcy tej hodowli oraz praktyczni rolnicy - hodowcy.

Podczas zjazdu wygłoszono szereg odczytów z dziedziny hodowli bydła czerwonego polskiego. Ważnym momentem był wybór typu krajowej rasy bydła, celem ustalenia poglądów na sprawę ujednostajnienia cech i form do jakich powinno się dążyć w dalszej pracy nad tą hodowlą. Pod tym względem pozostawiono swobodę wyboru praktycznym hodowcom, którzy się wypowiedzieli za pewnemi charakterystycznemi znamionami dla rodzimej, krajowej rasy bydła czerwonego polskiego. Wyrażono pogląd, iż typ kombinowany mleczno - mięsny o podwójnej użytkowości winien być popierany w hodowli, przy pewnych dodatnich cechach, dających rękojmię odpowiedniej produkcyjności i zdrowotności zwierząt.

Odbył się też jarmark hodowlany, na który doprowadzono materiał reprodukcyjny bydła czerwonego polskiego, nizinnego, trzody chlewnej, owiec, kur wielonóżek i karmazynów, oraz królików. Sprzedawano buhajki 15-miesięczne po 600 i 700 zł., kilogram żywej wagi trzody po 1 zł 80 gr do 2 zł, kury rasowe po 7 zł.

Urządzanie tego rodzaju zjazdów i przetargów hodowlanych jest bardzo pożyteczne i świadczy o ruchliwości i inicjatywie organizacji hodowców.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Na światowych rynkach zbożowych trwa w dalszym ciągu zwyżka cen. Ceny pszenicy podniosły się na wszystkich rynkach. W Polsce sytuacja na rynkach zbożowych kształtuje się pomyślnie. Ceny pszenicy podniosły się na wszystkich giełdach, również podniosły się ceny żyta, jęczmienia i owsa. Tegoroczne ceny zbóż przekroczyły już bardzo znacznie poziom cen z roku ubiegłego.

Zasiłki dla drobnych rolników. Rada ministrów postanowiła przeznaczyć 750 tysięcy złotych na bezzwrotne zasiłki dla drobnych gospodarstw rolnych.

Dodatkowa parcelacja majątków. Przymusowemu wykupowi dodatkowo podlegać będzie 109 majątków o ogólnym obszarze 27 tys. hektarów. W wojew. krakowskim parcelacji ulegnie m. in.: 280 ha Wielka Wieś Stadnickich, 300 ha Szczucin Lubomirskich, 100 ha Breń Konopki, 200 ha Przecław Reya, 720 ha Niedzica — Zamek Szalomonów.

Prokocim z profilu

Skoro pisaliśmy o Bieżanowie, napiszemy również o Prokocimie, który sąsiaduje niejako z nim... Są to miejscowości tak podobne do siebie pod względem własnej historii, że czytając niniejszy felieton, Bieżanowianie tak samo będą zainteresowani.

Dzisiejszy Prokocim, to „kolonia“ urzędników i pracowników kolejowych, którzy tu osiadają coraz więcej, — podobnie, jak i w Bieżanowie. Interesować zaś powinny te okolice nawet szerszy ogół ludności, ponieważ charakter życia jest tu specyficznie „swoisty“, odmienny, aniżeli po wsiach, gdzieś., „w głębokiej prowincji“: podobny do miejskiego, a jednak nie miejski. Te miejscowości pod samym Krakowem stwarzają sobie własne życie... Jeśli weźmiemy pod uwagę to, że Prokocim, to niejako obszerne przedmieście i prócz stałych mieszkańców — obywateli, coraz więcej napływa tam przybyszów z miasta — ludzi bez dachu nad głową i jakiejkolwiek egzystencji, to zrozumiemy, że życie tutaj nie jest tylko sielanką, jakby się wydawało. Jest więc i tu walka o byt, jest pijaństwo różnych szumowin i rozmaite wybryki wagabundów z pod ciemnej gwiazdy. Miasto, w którym wielu widzi dla siebie cichą przystań luksusowego bytowania, traktuje po macoszemu ludzi w ten sposób rozumujących i wyrzuca ich dzisiaj codziennie na przedmieścia, na żer skrajnej nędzy i lichego wegetowania...

Na ogół jednak ludziom powodzi się nie najgorzej. Wystarczy obejrzeć piękne domy i wille. Nie tylko z zewnątrz... Wewnątrz są mieszkania gustownie umeblowane, nowocześnie, z ostatnim tak zwanym „krzykiem mody“ i wymaganiami higienicznymi. Znać postęp i kulturę. Kulturę naturalnie miejską.

Jakże możnaby pragnąć, aby wszystkie nasze wsie polskie tak wyglądały. Żeby zamiast cielaka uwiązanego tuż koło pieca i obmywającego językiem garnki, stała piękna szafa ludowego wyrobu, a zamiast prosiaka, który kwili pod łóżkiem, kwilił rozgłośnik radiowy... Każdy mi jednak przyzna, że są to mrzonki, „marzenia ściętej głowy“ i t. d., ale w każdym razie Prokocim rodzi wiele refleksyj i wiele marzeń.

Było już kilka korespondencyj w „Dzwonie Niedzielnym“, pisanych drobną rączką dzielnej druhny z Katolickiego Stow. Młodzieży Żeńskiej z Prokocimia, ale charakteryzowały one sporadyczne przejawy życia organizacyj młodzieży żeńskiej, nie mówiąc o całokształcie życia ludności Prokocima, czyli starszych i młodszych obywateli.

A przecież jacy są starzy, taka jest młodzież. A jacyż są starzy? Musimy powiedzieć bez zakłamania, że wpływają dodatnio na młodzież. Że rodziny kolejarskie starają się wychowywać swoje dzieci nie tylko w kierunku wykształcenia fachowego, ale i religijności. Przykład więc idzie „od góry“ bardzo dobry. Śledząc zatem organizowanie się społeczeństwa starszego, zrozumiemy, dlaczego to młodzież żeńska i męska wykazuje tyle ruchliwości i inicjatywy w kierunku organizowania się w duchu katolickim.

Mieszkańców Prokocima jest około 7.000. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ludność napływową i t. p. i jeśli zliczymy członków w organizacjach i stowarzyszeniach katolickich, to wypadnie nam przeszło 1000 osób, jako członków tych stowarzyszeń i organizacyj... Biorąc właśnie pod uwagę ludność napływową, obojętną, lub leniwą, która nie chce się stowarzyszać w związki katolickie, ale jest podatna, to powiemy, że większość społeczeństwa prokocimskiego, to stu procentowi katolicy. I to społeczeństwa starszego...

Nie ma więc żadnych sekt religijnych, (chociaż tak blisko w Borku Fałęckim grasują spirytyści, czy spirytualiści, jak ich mianują) — i żydów jest bardzo mało, a na dobitkę zawiązał się jeszcze wiecznie czujny i ruchliwy Chrześcijański Front Gospodarczy — może dlatego, że obecnie ludkowie mojżeszowego wyznania urządzają kampanię handlową na Prokocim...

Idę sobie pewnego poranku aleją w stronę budującego się kościoła. Od przystanku autobusowego wystrzela z przed oczu aleja, otoczona prastaremi lipami. Biały dom, stojący obok, czyni groteskowe wrażenie. Olbrzymimi literami wypisane: „nie kupuj u żyda. Nie bij żyda, ale nie chodź do niego. W zimie nie otwieraj drzwi do jego sklepu, bo mu wpuszczasz zimne powietrze i może się przeziębić. W lecie też mu nie otwieraj, bo mu muchy wejdą...“

Bardzo dowcipne hasła, świadczące o humorze mieszkańców, a tym samym o dobrym ich zdrowiu i... vice versa... Bo mam wrażenie, że dłoń Icka Flusenbauma wypisała też dowcipnie: „poco wi jesteście takie pacyfitniki i boicie sie cheba o muche tfe — tfe (zamiast tse-tse! przyp. autora), niech was choroba...“ Szkoda tylko, że niektóre litery zmazał czas, czyli, jak powiadają, ząb czasu... a inne płochliwa ręka zatarła...

W każdym razie jeśli by to uogólnić — nie powiemy, że jest to tylko takie sobie niefonetyczne kollokwium, ale porozumienie istnieje, a nawet śmiem twierdzić, że żydzi u nas nie zginą z głodu... Jesteśmy przecież bardzo gościnni...

Jest tu przepiękna aleja i należy się uznanie tym, którzy zaprojektowali budowę kościoła obok alei. Nie mogłem się napatrzeć tamtejszej statui Matki Boskiej. Twarz jest tak pięknie rzeźbiona ręką artysty, że wprost hypnozytuje swoim urokiem. Dalej idziemy oglądnąć cały Prokocim, który z tej nie dużej wyniosłości przedstawia się okazale. Idziemy ulicą Ks. Metropolity Sapiehy. Dla uczczenia umiłowanego Arcypasterza nazwano Jego imieniem ulicę najpiękniejszą w Prokocimiu, ponieważ Książę Metropolita umożliwił dzięki Swej pomocy szybką rozbudowę tej kolonii kolejarskiej...

Na zakończenie mała uwaga: nie wyliczałem stowarzyszeń i organizacyj po imieniu, bo same przez własne korespondencje dają o sobie znać, ale starałem się naszkicować profil Prokocima dzisiejszego, aby sami Prokocimianie przyglądnęli się sobie z tej strony, a inni zobaczyli u tem, czego u siebie im brak...

Możnaby tylko wyrazić pewne życzenie co do budowy obecnego kościoła, aby go ludność skończyła jak najwcześniej. Wiadomo bowiem, że Prokocim, tak licznie zamieszkały, nie posiada kościoła. Jak na 7.000 mieszkańców jest to bolączka nie mała. Gromadzą się bowiem obecnie w małej kapliczce, która może tylko pomieścić około siedemset osób. Jest więc po pięć nabożeństw w niedzielę, ale i tak nie może kaplica wszystkich obsłużyć. A praca mogłaby iść szybko naprzód, bo żaden wywrotowiec, którego tu na szczęście nie ma, nie krzyczy, że nie potrzeba kościoła.

WINCENTY KUGLIN (Kraków).

BARTOS GADUŁA.

N. B. P. Jezus Chrystus! Kiedy kto niepocytalnie, głupio, opacnie, naodwrót jak wszyscy insi mówi i robi, powiadają o niem, ze mu jednej albo dwóch klepek brakuje, ze ma fijoła w gowie, ze jest waryjot. Kiedy ale taki niepocytalny waryjot, zanadto szaleje, waryjuje, ze staje sie niebespiecny, zagraza drugiem zdrowiu, zyciu, zniscenieın potrzebnego dobra, mienia, wtedy sie takiego waryjota wiąze, wdziewa sie mu kafton beśpieceństwa, ze ten nimoże nikomu ani sobie, nic złego zrobić, daje sie go do zakładu waryjotów, zeby go tam wylecyli. Przedziwnie cudny, ale i śmiesny jest ale ten postęp dzisiejsego dwudziestego wieku, kiedy se tak piersyłepsy, z jakiem takiem rozumem cowiek rozwazy, co sie to dzieje na tem świecie. Prawie, ze cały ten świat ludzkości, cłowieceństwa teraźniejsego, to dopiero waryjot, ktory koniecnie chce tego, zeby sam siebie zmarnić, zgubić, od samobójstwa zginąć. A nima na tego waryjota zodnego skrępowanio, zodnego kaftanu beśpieceństwa, ani zodnego śpitała, ani leków, zeby mógł pozdrowieć. Po wojnie światowej powstała tak zwana Liga narodów, która na ten zwaryjowany świat miała mieć kafton bespieceństwa, więzy, co jakby trzeba było to miała waryjota związać, miała mieć pigułki, plostry, radykalne inse leki, aby go uzdrowić, nieskodliwem, ale pozytecnem ucęnić, ale cóz z tego, kiedy okozało sie, ze i tej lidze ze dwie klepki brakuje, cyli ze głupkowaty, nimoze zadnej rady dać waryjotowi. Ano i ten zwaryjowany świat w jednej fabryce wyrobio rozmaite trujące gazy, zeby tysiącami, milijonami ludzi truć, a w drugiej fabryce znowu gazmaskį wyrobio, zeby sie przeciw tem trującem gazom zabespiecyć... Coby to pinię̨dzy mioł ten zwaryjowany świat na dobre pozytecne zbawienne rzecy, zeby tych gazów i zaś masek przeciw tem gazom nie fabrykowoł. O! taki Putek opisuje, jakie to barbarzeństwa były w średniowiecnych mrokach wieków, a kielkanaście razy wieksych barbarzeństw, jakie sie dzisioj dzieją w Rosji u bolsewików, w Meksyku, w Abisęniji, w Hiszpaniji, to nie widzi, ani o tem nie napise, ino jesceby rad, zeby sie i u nas w Polsce tak dzioło! Zeby on był konwisorzem nad chopami niewolnikami, jak to sam pod bolsewickiemį rządami... Przysed od wojska Bobułka Józef z Pobiedra i był u mnie wcoraj. Gadu, gadu o tem i owem, naroście gadam: — Ano źle jest u nas, powiadają, niektórzy ze nie bedzie lepij, pokiel bolsewickie rządy u nas nie nastaną. — A gdym był powiada Bobułka — w służbie na samej granicy, tom widzioł, co dzień jak pędzą biednych chopów nahajami do roboty w polu, jak stoją w ogonie, azeby jedzenio do szalkį dostać. Niech Bóg broni, zeby z nami chopami w Polsce tak sie stało! Tako rebelacyjo na bogacy na rząd, jako sie stała w Rosyji, to ino chwilowo zemstwa dlo robotników i chopów, a potem jak chwycą w tryby i dyby ci co rewolucyją zrobili — następuje strasno pokuta i niewola. — Cóż z tego, ze oni powiadają, naucają chopów, ze nima Boga, nima piekla, ale tu na tej ziemi sam dla biednego narodu wszechwładnemi, wszechmocnemi i piekielną niedolą i niewolą go drecą!...

Takiem waryjastwem, jakiem świat dzisioj niby postępuje, marnie, jak kazdy nieulecalny waryjot zginie, jezeli jak to jest w Piśmie święłem „Sprawiedliwość i pokój nie uściskają się“... Na nic teraźniejsego świata szalona, postępowa zawiłość, jezeli na nięm nie nastanie Boska i bliźnia miłość, a z nią wolna wola ludzkości, ale zgodno z Bożą wolą — jako ze człowiek jest na obraz i podobieństwo Boze stworzony.

DZIAŁ ROLNICZY

Zasady przechowywania okopowych

Cała trudność w przechowywaniu okopowych polega na tem, że nie mogą mieć one w kopcach za ciepło ani też za zimno. Mogą one ulec zniszczeniu zarówno wskutek nadmiaru ciepła, jak i od mrozu.

Aby cel osiągnąć, należy zastosować środki i sposoby, gwarantujące w kopcu temperaturę umiarkowaną w ciągu całej zimy. Ta umiarkowana temperatura może zbliżyć się do zera, nie może jednak dojść do tej granicy, gdyż przy temperaturze zerowej woda zamarza, więc i w delikatnych tkankach ziemniaka zmarznąć może i tkanki te rozsadzić. Wiemy, że po tym następuje gnicie miejsc mrozem uszkodzonych. Całkowicie jednak wystarczy w przechowalni ziemniaka — kopcu czy piwnicy, temperatura cokolwiek ponad zero.

W tak niskiej temperaturze, powstrzymujemy procesy życiowe ziemniaka, który przecież oddycha i wogóle żyje i wskutek tego zużywa nagromadzone w sobie zapasy krochmalu czyli mączki, zwanej inaczej skrobią. Zużycie krochmalu przez ziemniaki na własne potrzeby życiowe jest o tyle znaczne, że należy zapobiegać zbyt ożywionym procesom życiowym wewnątrz ziemniaka, aby uniknąć strat na krochmalu. Przekonano się, że całkiem uniknąć omawianego ubytku nie można, znacznie jednak można te straty ograniczyć. Właśnie przez umiejętne przechowanie.

Wiemy, że w kopcu ciepłym straty są znaczne, w chłodnym o wiele mniejsze. Jak to wygląda w praktyce, wystarczy powiedzieć, że osiemnasto-procentowe ziemniaki (18% krochmalu) potrafią utracić do kwietnia 4—5% i na wiosnę wykazać przy ich badaniu tylko 13—14% skrobi. Bywa lepiej, bywa i gorzej. Ale dobrze przechowane ziemniaki mogą stracić od jesieni do wiosny tylko 1—2%.

Ale nie koniec na tym. Ziemniaki, mające w kopcu zbyt ciepło, łatwiej podlegają chorobom gnilnym i z tego powodu mogą i faktycznie często powstają straty, aż do utraty całego produktu.

Wreszcie ziemniaki zbyt ciepło przechowane, wskutek przedwczesnego wypuszczenia pędów (kiełków), osłabiają swą siłę kiełkowania i nie nadają się na sadzeniaki. Zdarza się nieraz „zaparzenie" ziemniaków wskutek wysokiej temperatury w kopcu, powodujące zupełne zniszczenie siły kiełkowania.

Rzecz oczywista kopiec musi być tak urządzony i w takim położeniu, aby nie mogła do niego przesiąkać woda. W kopcu musi być chłodno i sucho.

Aby do tego celu dojść, należy przestrzegać pewnych zasad. Przede wszystkim należy przed ostatecznym zasklepieniem kopca ziemniaki wysuszyć i wychłodzić. W tym celu po wykopaniu trzeba je trzymać w kopcu przewiewnym. Najlepiej tę rolę spełnia kopiec nakryty słomą, gdzieniegdzie narzucony ziemią. Można jednak kopiec od razu ziemią nakryć, pozostawiając jedynie wywietrzniki w postaci nie okrytych ziemią miejsc. Wywietrzniki te powinny być pozostawione co metr lub co półtora metra u dołu kopca. Mogą być również u góry, ale u dołu, jeśli swą rolę spełniać mają, być muszą.

Zwykle pozostawia się wywietrzniki u góry pod grzbietem i u dołu. Tym sposobem następuje krążenie powietrza w całym kopcu i silny przewiew, powodujący wysuszenie i wychłodzenie ziemniaków. Nieraz kopcuje się tym sposobem ziemniaki mokre bez obawy, a za kilka dni są suche.

Wywietrzniki dolne robi się dlatego, że ziemniaki wydzielają gazy cięższe od powietrza, spływając więc na dół, mają tam w wywietrznikach ujście.

W opisanym stanie kopiec być powinien aż do mrozów, a po pierwszej prawdziwie mroźnej nocy należy przystąpić do zabezpieczenia kopców na zimę. Zabezpieczenie to polega na włożeniu grubej okrywy ziemi, sięgającej 45 cm. Jednocześnie zasklepia się też wszystkie wywietrzniki. Dwie warstwy słomy naprzemian i dwie warstwy ziemi są zbyteczne, a często szkodliwe, bo powodujące zagrzanie się ziemniaków w kopcu. Co najwyżej można łęcinami obłożyć kopiec już po zasklepieniu, co powoduje zatrzymywanie się na powierzchni kopca śniegu.

Rzecz zrozumiała, że mówiąc o kopcach, ma się na myśli kopce naziemne, ułożone na wyrównanej szpadlem powierzchni ziemi. Kopce te nie powinny być szersze, jak metr i ćwierć do półtora metra. Wysokość ureguluje się sama na około trzy ćwierci metra.

Słoma do przykrycia ziemniaków w kopcu musi być zdrowa, świeża. Najlepiej nadaje się do tego słoma żytnia — obojętne, prosta czy targana.

Buraki i marchew przechowuje się również w kopcach podłużnych na wzór ziemniaczanych. Różnią się jednak te kopce tym, że nie używa się do nich słomy, wystarcza gruba okrywa ziemi.

Jesienne zwalczanie szkodników w sadzie

W jesieni wiele owadów wspina się po drzewach, wędrując po pniach i gałęziach, aby złożyć jaja, z których po przezimowaniu na wiosnę wylęgają się gąsienice. Do groźnych szkodników uszkadzających pączki liściowe i kwiatowe, a także młode liście i zawiązki owoców, należy piędzik przedzimek. Samice piędzika, barwy czarnej, bezskrzydłe, przed nastaniem pierwszych chłodów jesiennych, wychodzą z poczwarek z ziemi i rozpoczynają wędrówkę po pniu drzewa do korony, by złożyć tam jaja, z których na wiosnę wylęgną się żarłoczne gąsienice.

Aby uniemożliwić samicom dojście po pniu do korony, trzeba w pierwszej połowie października założyć opaski lepowe na drzewach. Przed tym jednak należy oczyścić i wygładzić pień, po czym założyć na wysokości 1 do 1 pół metra od ziemi opaskę z papieru pergaminowego o szerokości 15 cm przywiązując ją sznurkiem. Na tę opaskę smaruje się lep sadowniczy cienką warstwą (1—2 milimetry) o szerokości 7 cm. Lep musi być jednak dobry, t. j. powinien nie wysychać, nie zamarzać i nie ściekać, a równocześnie nie śmie posiadać woni odstraszającej szkodniki. Wypróbowanym lepem odpowiadającym tym warunkom jest lep sadowniczy marki „Azot".

Pamiętać też trzeba, aby po opadnięciu liści, pozbierać z drzew zgniłe i zeschnięte owoce oraz suche liście i oprzędy, a z ziemi uprzątnąć w całym sadzie wszystkie liście, zgniłe owoce i t. p. Uschnięte i nadłamane gałęzie równo uciąć i rany wygładzić i zasmarować gotową smołą sadownicza marki „Azot". Smoła ta dezynfekuje rany i powoduje szybkie ich zasklepienie.

ZJAZD HODOWCÓW BYDŁA CZERWONEGO POLSKIEGO.

W Krakowie, w sali Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego obradował niedawno ogólnopolski zjazd hodowców bydła czerwonego polskiego. W zjeździe wzięli udział wybitni znawcy tej hodowli oraz praktyczni rolnicy - hodowcy.

Podczas zjazdu wygłoszono szereg odczytów z dziedziny hodowli bydła czerwonego polskiego. Ważnym momentem był wybór typu krajowej rasy bydła, celem ustalenia poglądów na sprawę ujednostajnienia cech i form do jakich powinno się dążyć w dalszej pracy nad tą hodowlą. Pod tym względem pozostawiono swobodę wyboru praktycznym hodowcom, którzy się wypowiedzieli za pewnemi charakterystycznemi znamionami dla rodzimej, krajowej rasy bydła czerwonego polskiego. Wyrażono pogląd, iż typ kombinowany mleczno - mięsny o podwójnej użytkowości winien być popierany w hodowli, przy pewnych dodatnich cechach, dających rękojmię odpowiedniej produkcyjności i zdrowotności zwierząt.

Odbył się też jarmark hodowlany, na który doprowadzono materiał reprodukcyjny bydła czerwonego polskiego, nizinnego, trzody chlewnej, owiec, kur wielonóżek i karmazynów, oraz królików. Sprzedawano buhajki 15-miesięczne po 600 i 700 zł., kilogram żywej wagi trzody po 1 zł 80 gr do 2 zł, kury rasowe po 7 zł.

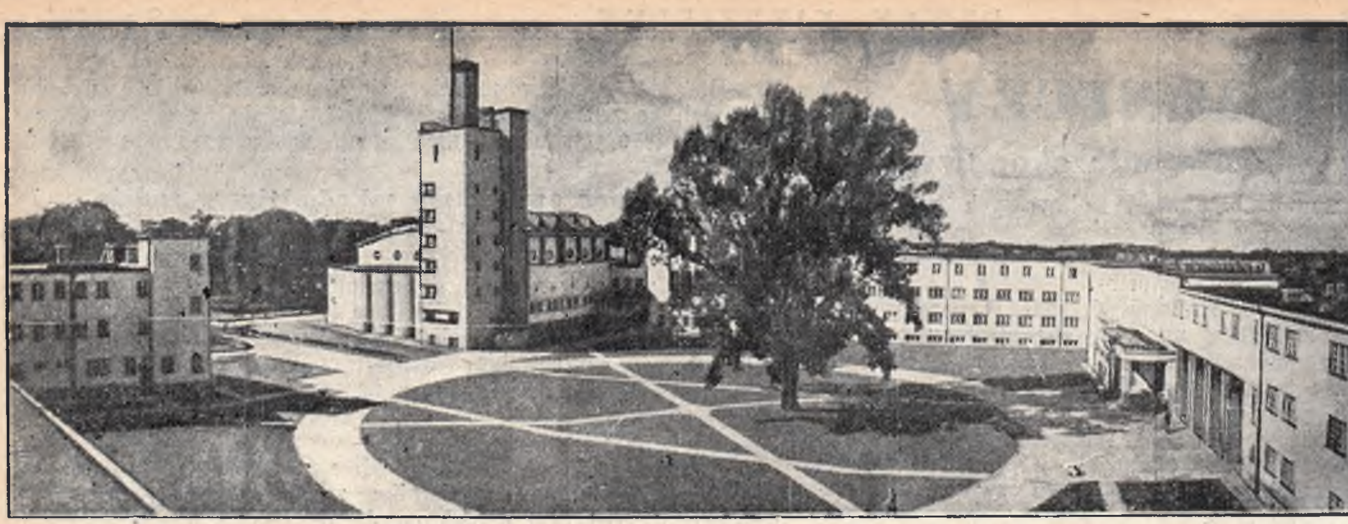
Urządzanie tego rodzaju zjazdów i przetargów hodowlanych jest bardzo pożyteczne i świadczy o ruchliwości i inicjatywie organizacji hodowców.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Na światowych rynkach zbożowych trwa w dalszym ciągu zwyżka cen. Ceny pszenicy podniosły się na wszystkich rynkach. W Polsce sytuacja na rynkach zbożowych kształtuje się pomyślnie. Ceny pszenicy podniosły się na wszystkich giełdach, również podniosły się ceny żyta, jęczmienia i owsa. Tegoroczne ceny zbóż przekroczyły już bardzo znacznie poziom cen z roku ubiegłego.

Zasiłki dla drobnych rolników. Rada ministrów postanowiła przeznaczyć 750 tysięcy złotych na bezzwrotne zasiłki dla drobnych gospodarstw rolnych.

Dodatkowa parcelacja majątków. Przymusowemu wykupowi dodatkowo podlegać będzie 109 majątków o ogólnym obszarze 27 tys. hektarów. W wojew. krakowskim parcelacji ulegnie m. in.: 280 ha Wielka Wieś Stadnickich, 300 ha Szczucin Lubomirskich, 100 ha Breń Konopki, 200 ha Przecław Reya, 720 ha Niedzica — Zamek Szalomonów.



Arcybiskupi Komitet Ratunkowy, karmiąc w dalszym ciągu wiele osób niemogących zapracować fizycznie ni umysłowo, przypomina się społeczeństwu. Ofiary nadsyłać można na konto PKO. nr. 405.825, lub do biura Związku „Caritas“, ul. św. Jana 7.

Druhowie z naszych KSM uprawiający sporty, zainteresują się, jak wygląda Centr. Urząd Wychowania Fizycznego w Warszawie.

Wesoły kącik.

Do czego są książki. Kiedyś jeden z amerykańskich dziennikarzy zrobił wywiad u Marka Twain'a na temat książki. Na zapytanie dziennikarza: — Jakie książki najwięcej pan ceni? — znakomity humorysta odpowiedział z właściwą swemu dowcipowi ironią: Zależy to od okoliczności. Książka, oprawna w skórę, doskonale się nadaje do ostrzenia brzytwy, książki małe, zawierające zazwyczaj złote myśli różnych geniuszów, włożone do buta krótszej nogi, mogą stworzyć pozory, że nogi są równe; wielkie ciężkie tomy z powodzeniem mogą być użyte do rzucania w osoby natrętne, przeszkadzające w pracy, a grube karty atlasów doskonale zastępują wytłuczone w oknach szyby.

CZY TO ONA?

— Spotkałem wczoraj twoją żonę.
— I co mówiła?
— Nic.
— To nie była ona.

PROŚBA O PODWYŻKĘ.

Szef. — Jakto, czwarty raz pan prosi o podwyżkę?
Urzędnik: — Żona potrzebuje pieniędzy, panie naczelniku.
— Czy można zapytać, na co?
— Tak, pan może, ale ja nie!

PRZEDPŁATA WYNOSI:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ:	
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł. kwart. 1·60 zł. Numer pojedynczy 15 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.	Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20. Konto czekowe P. K. O. 404.712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.	Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/10 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.	Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.